

NOWINY RZESZOWSKIE

Wtorek,
środa,
czwartek
24, 25, 26
grudnia 1963 r.
Nr 303 (4514)
Wyd. A
Nakład 97.753
12 stron
Cena 70 gr

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Dziś w numerze:

- ◆ Wigilia — 1944 ◆ Zaczęło się 9 września...
- ◆ Islandzka gwiazdka ◆ Afryka — a jeszcze Hiszpania
- ◆ Potwór z jeziora Loch Ness ◆ Problemy XI Muzy
- ◆ O filatelistyce przy kominku ◆ Spod Wawelu
- ◆ Czy każdy może zostać prezydentem USA?
- ◆ Kulig z czarowanymi sankami ◆ Powieść ◆ Humor

TRADYCJA każe gromadzić się przy wspólnym, wigilijnym stole całej rodzinnej zbiorowości, na co dzień często rozsiadanej po kraju, więc niewiele mającej okazji do spotkań. Dlatego też tematem rozmów nad karpem są głównie sprawy rodzinne i osobiste. Ale przecież nie dają się one odgrodzić od spraw publicznych czy zdarzeń interesujących ogół. W rozmowie, jak to w rozmowie, dotyka się również tematów dnia.

Podjęłam trud wyobrażenia sobie, o czym rozmawiało się przy wigilijnym stole w czasie osiemnastu minionych, powojennych świąt spędzanych w Polsce Ludowej. Posiłkując się prasą z dwóch, trzech przedświątecznych dni i pamięcią — mogę próbować odtworzyć tylko tę część rozmów, które nie dotyczyły problemów rodzinnych, innych przy każdej z milionów choinek. Wspomnienie takie — jak sądzę, jest ciekawe, przywoła bowiem na pamięć czasy i sprawy przebrzmiałe, ale przeżyte.

1945. Przez całą wojnę powiadało się: „Może już następne święta będą nie pod okupacją”. Dla większości Polaków Boże Narodzenie 1945, było pierwszym w wyzwolonym kraju, a dla wszystkich pierwszym w dobie pokoju. Nad rozmowami przy wigili ciążyły jeszcze bolesne sprawy minionej wojny. Obracali się też one wokół nadziei wiązanych z pokojem.

Do samych świąt toczyły się w Moskwie rozmowy ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki. Prasa całego świata podawała, że między wielkimi mocarstwami nie ma rozdzwieńców. Liczyliśmy więc na trwałą harmonię pomiędzy mocarstwami, a tym samym na aurę pokoju i zgody w powojennym świecie. W Moskwie zgodnie dyskutowano nad planem poddania zbrojeń pod kontrolę ONZ, stworzeniem systemu inspekcji, nad oddaniem broni atomowej w wyłączną dyspozycję ONZ oraz nad zabezpieczeniem tego, by badania naukowe w dziedzinie atomowej służyły wyłącznie potrzebom pokoju.

Uwagę publiczną skupiał rozpoczęty niedawno proces głównych zbrodniarzy wojennych w Norymberdze. W tym czasie zeznania składał oskarżeni.

W rozmowach dominowały kłopoty materialne: żywnościowe, opałowe pierwszej powojennej zimy. Na kartki otrzymaliśmy na święta zwiększone racje chleba. UNRRA rozdawała białą makę.

1946. Przed samymi świątami zakończył się proces hitlerowskiego gubernatora dystryktu Warszawa — Fischera. Skupiał on zainteresowania ogółu, był bowiem w Polsce jednym z pierwszych procesów hitlerowskiej administracji.



Rozmowy przy rodzinnym stole

1947. Polska pod wrażeniem procesu grupy członków SS-owskiej załogi Oświęcimia. Rozprawa odbyła się w Krakowie.

Omawiane w czasie wigilii plany rodzinne na pierwszy dzień świąt obejmują półście na premierę nowego polskiego filmu „Jasne Łany”.

1948. Na dwa dni przed wigilią zakończył się Kongres Zjednoczeniowy partii robotniczych i powstała PZPR. Żywo komentowane są zaprezentowane na zjeździe założenia Planu 6-letniego: Polska już nie tylko się odbudowuje, Polska zaczyna się rozbudowywać!

W wielu domach w tym czasie znajdowały się mapy Chin, na których ludzie zaznaczali postępy armii narodowo-wyzwoleńczej. W wigilię prasa przewidywała, że zdobycie Nankinu, a tym samym koniec Czang-Kai-szeka jest bliski.

1949. W dni przedświąteczne prasa nie przynosiła ważkich wiadomości, które pozwalałyby snuć przypuszczenia na temat treści rozmów przy wigilijnym stole.

1950. Przy wigilijnym stole zła nastroje. Pełnia wojny koreańskiej, szczytowy punkt zimnej wojny i międzynarodowego napięcia. Losy pokoju światowego nie wydają się bezpieczne i sytuacja międzynarodowa ciężka chmurą kładzie się na zazwyczaj pogodną, rodzinną świątę.

Przed świątami opuszcza Warszawę delegacja NRD z Wilhelmem Pieckiem na czele. Prasa pisze: „Po raz pierwszy od 1000 lat głowa państwa niemieckiego przybyła z przyjazną wizytą”. Żywe komentarze wzbudza potwierdzenie uznania przez NRD granicy na Odrze i Nysie. Pomyślnie nowiny w polityce sąsiedzkiej macą pierwsze wiadomości o powstawaniu armii zachodnoniemieckiej.

1951. Ogólną ciekawość wzbudzą informacje o szybkim postępie prac przy budowie metra w Warszawie. Żywo dyskutowane są problemy techniczne budowy. Nikt nie przewiduje, że impreza skończy się niepowodzeniem.

1952. Na gwiazdkę otrzymaliśmy w upominku rozjaśnienie międzynarodowych horyzontów. Związek Radziecki

dał wyraz temu, że nie uważa wojny za nieuniknioną, pozytywnie ustosunkowuje się do możliwości spotkania przedstawicieli ZSRR z Eisenhowerem i gotów jest współdziałać z USA przy likwidacji wojny w Korei.

1953. Komunikat TASS o zakończeniu śledztwa przeciwko Berii i jego współpracownikom, zaraz potem komunikat o procesie i wyroku.

Ale przy wigilijnym stole pasjonujemy się i drobniejszymi sprawami krajowymi: na ulicach miast trwa wielka akcja przeciwko chuligaństwu. Cała Polska dyskutuje, jak ostatecznie skończyć z tą plagą.

1954. Święta zmażone żalobnymi wiadomościami. Umarła Nałkowska, zaraz po niej Solski. Obchody pierwszej rocznicy śmierci Galczyńskiego i Tuwima.

W wigilię prasa wydała dodatki nadzwyczajne i tradycyjna kolacja spożywana jest przy otwartych głośnikach radiowych: parlament francuski odmówił zgody na układy paryskie, przewidujące przyjęcie Niemiec zachodnich do bloku atlantyckiego. „Niech żyje Francja” — widnieje grubym drukiem w dodatku nadzwyczajnym. (Zaraz po świątach rozczarowanie. Pod naciskiem USA i Anglii francuskie Zgromadzenie Narodowe w powtórnym głosowaniu anuluje swą poprzednią decyzję).

1955. Polska dyskutuje o założeniach 5-letki oraz nad nowym kodeksem karnym, tymże samym kodeksem znam nam z niedawnej dyskusji. Zmarł Fertner.

1956. Polskę pasjonuje rozpoczęta już kampania wyborcza do Sejmu. W każdej rodzinie dyskuje o decentralizacji, demokratyzacji, o roli Sejmu i o samorządach robotniczych.

Wiadomości o normalizacji życia na Węgrzech. Najradośniejsze są świąteczne nastroje na Śląsku: podwyżka płac dla górników.

1957. Żadnych ważnych wydarzeń, czyli przy stołach niezmażona polityką atmosfera rodzinna.

1958. Wszyscy klną Wicherka: zapowiedział na święta 10 stopni ciepła. Żadnej nadziei na śnieg. Wszędzie piękna wiosna, kwitną fiołki i stokrotki. Przy stole mówi się jeszcze o tym i o owym: uczeni zapowiadają bliskie już loty człowieka w kosmos, trwa proces Kocha. De Gaulle — wybrany prezydentem Francji.

1959. Uporczywa odwilż powoduje zakłócenia w komunikacji. Biesiadnicy żli: wymyślił się w podróży. W tygodnikach zdjęcia ze ślubu szacha perskiego z paryską studentką — żywe komentarze, zawiść pań.

1960. Ogromne zainteresowanie zakończonym właśnie procesem radomskich aferzystów skorzanych ze spółdzielni „Przyszłość”.

Czarny tydzień dla lotnictwa: kilka tragicznych katastrof samolotowych. Samolot spadł z nieba w śródmieściu Monachium. Dwa samoloty

Te podstawowe kierunki znalazły w różnych aspektach odzwierciedlenie w debacie, w której dominowała myśl: „jak najlepiej przysmerzyć zadania do naszych możliwości, jak najlepiej uruchomić środki, które bez zakłóceń pozwolą nam urzeczywistnić konkretne wskaźniki planu 1964 r.”

A oto najważniejsze z nich — w telegraficznym skrócie. W rolnictwie

Sejm zakończył generalną debatę budżetową, uchwalając nowy plan i budżet państwa na 1964 r. W ciągu 3 dni zabrało głos 85 posłów, 6 ministrów i przewodniczący Komisji Planowania. Plon, jaki przyniosła ta szeroka, konkretna, nie pozbawiona twórczych poszukiwań i krytycznych akcentów debata, będzie przedmiotem analizy przede wszystkim wśród ludzi odpowiedzialnych na różnych szczeblach za wykonanie przyjętych zadań.

Jakie są główne kierunki planu? Na czoło wysuwa się rolnictwo. Mamy stworzyć warunki dla dalszego wzrostu produkcji rolnej i stworzenia rezerw paszowych, mamy odbudować w znacznej mierze pogłowię trzody chlewnej po sirałach zeszłorocznych, rozwinąć hodowlę bydła.

Wchodzimy na drogę celowego gromadzenia rezerw w całej gospodarce, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, handlu zagranicznego, gospodarki surowcami i materiałami oraz inwestycji. Zmniejszamy nadmierną rozpiętość między tempem wzrostu produkcji środków produkcji i przedmiotów spożycia, aby umożliwić dalszy wzrost konsumpcji indywidualnej. Przywracamy bardziej właściwe proporcje między wzrostem produkcji, wydajnością pracy i zarobków, przede wszystkim drogą bardziej skutecznej polityki zatrudnienia oraz zdyscyplinowanego wykorzystywania funduszu płac. Wzmacniamy równowagę w bilansie handlowym i płatniczym kraju. Pozłom inwestycji dostosowujemy bardziej do realnych możliwości; chcemy też usprawnić całą działalność inwestycyjną. Poprawiamy sytuację w dziedzinie bazy paliwowo-energetycznej.

Te podstawowe kierunki znalazły w różnych aspektach odzwierciedlenie w debacie, w której dominowała myśl: „jak najlepiej przysmerzyć zadania do naszych możliwości, jak najlepiej uruchomić środki, które bez zakłóceń pozwolą nam urzeczywistnić konkretne wskaźniki planu 1964 r.”

A oto najważniejsze z nich — w telegraficznym skrócie. W rolnictwie

Sejm zakończył generalną debatę budżetową, uchwalając nowy plan i budżet państwa na 1964 r. W ciągu 3 dni zabrało głos 85 posłów, 6 ministrów i przewodniczący Komisji Planowania. Plon, jaki przyniosła ta szeroka, konkretna, nie pozbawiona twórczych poszukiwań i krytycznych akcentów debata, będzie przedmiotem analizy przede wszystkim wśród ludzi odpowiedzialnych na różnych szczeblach za wykonanie przyjętych zadań.

Jakie są główne kierunki planu? Na czoło wysuwa się rolnictwo. Mamy stworzyć warunki dla dalszego wzrostu produkcji rolnej i stworzenia rezerw paszowych, mamy odbudować w znacznej mierze pogłowię trzody chlewnej po sirałach zeszłorocznych, rozwinąć hodowlę bydła.

Wchodzimy na drogę celowego gromadzenia rezerw w całej gospodarce, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, handlu zagranicznego, gospodarki surowcami i materiałami oraz inwestycji. Zmniejszamy nadmierną rozpiętość między tempem wzrostu produkcji środków produkcji i przedmiotów spożycia, aby umożliwić dalszy wzrost konsumpcji indywidualnej. Przywracamy bardziej właściwe proporcje między wzrostem produkcji, wydajnością pracy i zarobków, przede wszystkim drogą bardziej skutecznej polityki zatrudnienia oraz zdyscyplinowanego wykorzystywania funduszu płac. Wzmacniamy równowagę w bilansie handlowym i płatniczym kraju. Pozłom inwestycji dostosowujemy bardziej do realnych możliwości; chcemy też usprawnić całą działalność inwestycyjną. Poprawiamy sytuację w dziedzinie bazy paliwowo-energetycznej.

Te podstawowe kierunki znalazły w różnych aspektach odzwierciedlenie w debacie, w której dominowała myśl: „jak najlepiej przysmerzyć zadania do naszych możliwości, jak najlepiej uruchomić środki, które bez zakłóceń pozwolą nam urzeczywistnić konkretne wskaźniki planu 1964 r.”

A oto najważniejsze z nich — w telegraficznym skrócie. W rolnictwie

Sejm zakończył generalną debatę budżetową, uchwalając nowy plan i budżet państwa na 1964 r. W ciągu 3 dni zabrało głos 85 posłów, 6 ministrów i przewodniczący Komisji Planowania. Plon, jaki przyniosła ta szeroka, konkretna, nie pozbawiona twórczych poszukiwań i krytycznych akcentów debata, będzie przedmiotem analizy przede wszystkim wśród ludzi odpowiedzialnych na różnych szczeblach za wykonanie przyjętych zadań.

Przyjemnych
i zdrowych świąt

życzy

REDAKCJA



CIĄG DALSZY NA STR. 2

Program pracy na rok 1964

Sejm zakończył generalną debatę budżetową, uchwalając nowy plan i budżet państwa na 1964 r. W ciągu 3 dni zabrało głos 85 posłów, 6 ministrów i przewodniczący Komisji Planowania. Plon, jaki przyniosła ta szeroka, konkretna, nie pozbawiona twórczych poszukiwań i krytycznych akcentów debata, będzie przedmiotem analizy przede wszystkim wśród ludzi odpowiedzialnych na różnych szczeblach za wykonanie przyjętych zadań.

Jakie są główne kierunki planu?

Na czoło wysuwa się rolnictwo. Mamy stworzyć warunki dla dalszego wzrostu produkcji rolnej i stworzenia rezerw paszowych, mamy odbudować w znacznej mierze pogłowię trzody chlewnej po sirałach zeszłorocznych, rozwinąć hodowlę bydła.

Wchodzimy na drogę celowego gromadzenia rezerw w całej gospodarce, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, handlu zagranicznego, gospodarki surowcami i materiałami oraz inwestycji. Zmniejszamy nadmierną rozpiętość między tempem wzrostu produkcji środków produkcji i przedmiotów spożycia, aby umożliwić dalszy wzrost konsumpcji indywidualnej. Przywracamy bardziej właściwe proporcje między wzrostem produkcji, wydajnością pracy i zarobków, przede wszystkim drogą bardziej skutecznej polityki zatrudnienia oraz zdyscyplinowanego wykorzystywania funduszu płac. Wzmacniamy równowagę w bilansie handlowym i płatniczym kraju. Pozłom inwestycji dostosowujemy bardziej do realnych możliwości; chcemy też usprawnić całą działalność inwestycyjną. Poprawiamy sytuację w dziedzinie bazy paliwowo-energetycznej.

Te podstawowe kierunki znalazły w różnych aspektach odzwierciedlenie w debacie, w której dominowała myśl: „jak najlepiej przysmerzyć zadania do naszych możliwości, jak najlepiej uruchomić środki, które bez zakłóceń pozwolą nam urzeczywistnić konkretne wskaźniki planu 1964 r.”

A oto najważniejsze z nich — w telegraficznym skrócie. W rolnictwie

Sejm zakończył generalną debatę budżetową, uchwalając nowy plan i budżet państwa na 1964 r. W ciągu 3 dni zabrało głos 85 posłów, 6 ministrów i przewodniczący Komisji Planowania. Plon, jaki przyniosła ta szeroka, konkretna, nie pozbawiona twórczych poszukiwań i krytycznych akcentów debata, będzie przedmiotem analizy przede wszystkim wśród ludzi odpowiedzialnych na różnych szczeblach za wykonanie przyjętych zadań.

Jakie są główne kierunki planu? Na czoło wysuwa się rolnictwo. Mamy stworzyć warunki dla dalszego wzrostu produkcji rolnej i stworzenia rezerw paszowych, mamy odbudować w znacznej mierze pogłowię trzody chlewnej po sirałach zeszłorocznych, rozwinąć hodowlę bydła.

Wchodzimy na drogę celowego gromadzenia rezerw w całej gospodarce, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, handlu zagranicznego, gospodarki surowcami i materiałami oraz inwestycji. Zmniejszamy nadmierną rozpiętość między tempem wzrostu produkcji środków produkcji i przedmiotów spożycia, aby umożliwić dalszy wzrost konsumpcji indywidualnej. Przywracamy bardziej właściwe proporcje między wzrostem produkcji, wydajnością pracy i zarobków, przede wszystkim drogą bardziej skutecznej polityki zatrudnienia oraz zdyscyplinowanego wykorzystywania funduszu płac. Wzmacniamy równowagę w bilansie handlowym i płatniczym kraju. Pozłom inwestycji dostosowujemy bardziej do realnych możliwości; chcemy też usprawnić całą działalność inwestycyjną. Poprawiamy sytuację w dziedzinie bazy paliwowo-energetycznej.

Te podstawowe kierunki znalazły w różnych aspektach odzwierciedlenie w debacie, w której dominowała myśl: „jak najlepiej przysmerzyć zadania do naszych możliwości, jak najlepiej uruchomić środki, które bez zakłóceń pozwolą nam urzeczywistnić konkretne wskaźniki planu 1964 r.”

A oto najważniejsze z nich — w telegraficznym skrócie. W rolnictwie

Sejm zakończył generalną debatę budżetową, uchwalając nowy plan i budżet państwa na 1964 r. W ciągu 3 dni zabrało głos 85 posłów, 6 ministrów i przewodniczący Komisji Planowania. Plon, jaki przyniosła ta szeroka, konkretna, nie pozbawiona twórczych poszukiwań i krytycznych akcentów debata, będzie przedmiotem analizy przede wszystkim wśród ludzi odpowiedzialnych na różnych szczeblach za wykonanie przyjętych zadań.

Jakie są główne kierunki planu? Na czoło wysuwa się rolnictwo. Mamy stworzyć warunki dla dalszego wzrostu produkcji rolnej i stworzenia rezerw paszowych, mamy odbudować w znacznej mierze pogłowię trzody chlewnej po sirałach zeszłorocznych, rozwinąć hodowlę bydła.

Z kraju i ze świata

CZTERY ARCYDZIEŁA NASZEJ KLASYKI — OZYJA NA EKRAPIE

W zespołach autorów filmowych oraz wytwórniach Łódź, Warszawy i Wrocławia trwają przygotowania do ekranizacji czterech dzieł naszej klasyki: „Popiołów”, „Faraona”, „Rekonesansu znanego w Saragossie” i „Lalki”. Przyszłoroczna produkcja filmowa stać więc będzie pod znakiem tych wielkich przedsięwzięć.

ROZPOCZĘTO ROZRUCH REAKTORA NOWEJ ELEKTROWNI ATOMOWEJ W ZSRR

Osmo dzień trwa rozruch reaktora nowoworońskiego elektrowni atomowej. Reaktor ma niemal 12 m wysokości i około 4 m średnicy. Obecnie wypełniony jest wodą destylowaną, tak przezroczystą, iż z góry doskonale widać 349 kaset, w których znajduje się dziesiątki tysięcy rurek z paliwem nuklearnym. Stanowi je wzbogacony tlenek uranu.

PAUL ROBESON POWRÓCIŁ DO USA

Słynny śpiewak murzyński Paul Robeson powrócił w niedzielę do USA po pięcioletniej nieobecności. 65-letni artysta przebywał ostatnio w NRD, na czteromiesięcznej kuracji w związku z dolegliwościami układu krążenia. Jak oznajmił jego agent, Paul Robeson zamierza — za radą lekarzy — zrezygnować z dalszej kariery artystycznej.

KOMBINAT — AUTOMAT

W stołecy Tadżykistanu. Dużym problemem powstają należące do największych w Azji Środkowej zakłady przemysłu spożywczego. W tych dniach uruchomiono tu pierwszy odcinek kombinatu, w którym wytwarzane będą oleje roślinne, głównie z ziarna bawełny. Przeróbka ziarna i produkcja oleju odbywa się bez udziału ludzi. Cały proces wytwórczy jest zautomatyzowany.

KOMUNIKAT O ROZMOWACH NASSERA Z CZOU EN-LAJEM

W Kairze ogłoszono komunikat o rozmowach prezydenta Nassera i premiera Czou En-Laja. Stwierdza on m. in., że premier Czou En-laj zaprosił prezydenta Nassera do złożenia wizyty w ChRL. Prezydent Nasser przyjął zaproszenie.

RADZIECKA EKSPEDYCJA POLARNA ZELIŻA SIĘ DO STACJI WOSTOK

Grupa polarników radzieckich, która zdążyła trasa ze stacji „Mirnyj” do stacji „Wostok”, leżącej w pobliżu południowego bieguna geomagnetycznego, przebyła już 1320 km drogi. Polarnicy jada specjalnymi składnikami gazienicowymi.

POGODA W EUROPIE

Pociąg pasażerski wykolejony w Jugosławii, samochody zasypane na szosach Węgier, zwalony lodu na rzekach Danii — oto rezultat utrzymującej się od dłuższego czasu niskiej temperatury w znacznej części Europy.

BLĄD OPERACYJNY

Trybunał Korekcyjny w Brukseli zajmował się przed kilku dniami oryginalną sprawą, dotyczącą pomyłki podczas operacji. Przyjęta do kliniki w celu wyrwania kilku zębów pewna kobieta została zoperowana na wyrostek robaczkowy. Sanitariusz zamienił bowiem karty chorobowe. Winny tego niedopatrzenia skazany został na 4 tysiące franków belgijskich grzywny.

13 STYCZNIA PROCES ZDANOWICZA

Proces mordercy 2 milicjantów z Tarnowa — Sylwestera Zdanowicza wyznaczono na 13 stycznia 1964 roku. Proces prowadzony będzie w trybie doraźnym i odbędzie się przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie.

W procesie Zdanowicza zeznawać będzie 18 świadków. Akta sprawy obejmują blisko 2200 stron maszynopisu.

STRZELANINA W KOŚCIELE

W jednym z niewielkich kościołów w Ottawie (Kanada) nieznanymi sprawcy ustrojli dokonano rabunktu. W próbie tego przedsięwzięcia im księża i zakonnice, znajdujący się w sąsiednim pomieszczeniu. W wyniku strzelaniny, która wywiązała się późno, śmierć poniosły cztery osoby. Jednym z zabitych jest domniemany bandyta, który prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Jego towarzysze, liczący zaledwie 17 lat, zostali aresztowani i postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

Program pracy na rok 1964

(Ciąg dalszy ze str. 1)

przyjmujemy przeciętne plony 16,8 q z ha wszystkich zbóż (po raz pierwszy jest to przeciętna ostatnich 4 lat). W przemyśle — wzrost globalnej produkcji o 6,3 proc., w tym środków wytwarzania (grupa „A”) o 7,1 proc., a przedmiotów spożywczych (grupa „B”) o 5,2 proc. Najwyższe tempo wzrostu — chemia — 11,3 proc.

Trzeba wydobyć 114,3 mln ton węgla, wyprodukować 40 mld kWh energii elektrycznej, 8,3 mln ton stali. Aby poprawić saldo handlowe, eksport ma wzrosnąć o przeszło 12 proc. (przy dalszym

wzmocnieniu wywozu maszyn i urządzeń), a import tylko o 1,6 proc.

Zmniejszamy tempo wzrostu inwestycji w celu złagodzenia napięcia w gospodarce i przywrócenia jej właściwych proporcji. Plan inwestycyjny przy tym został opracowany w skali 2-letniej. Należy m. in. oddać do użytku 120,8 tys. mieszkań (354,9 tys. łóż), przy czym szerzej stosować będziemy budownictwo zwane umownie oszczędnym.

Jeszcze tylko 2 liczby: dochody budżetu państwa wynoszą ponad 276 mld zł, a wydatki blisko 271 mld złotych.

Plan i budżet stały się obecnie dokumentami obowiązującymi nas wszystkich. Następuje start do ich realizacji, a przedtem jeszcze „zapieczętowanie” planów produkcyjnych poszczególnych przedsiębiorstw.

Wykonanie nakreślonych zadań nakłada ogromną odpowiedzialność na załogi i działaczy gospodarczych wszystkich szczebli. Odpowiedzialność — jak to podkreślano w debacie sejmowej — nie tylko za wykonanie samego planu, ale i za szukanie najlepszych alternatyw rozwiązań gospodarczych, najlepszych

form organizacji i metod zarządzania.

Urzeczywistnienie planu to żywa działalność, wymagająca stale twórczego wysiłku, elastyczności i rozsądku ekonomicznego. Człowiek — oto podmiot decydujący o zwycięstwie i dlatego od wysiłku załóg, od umiędlonego pokierowania sprawami przez działaczy ekonomicznych zależy, aby wykonanie planu na rok przyszły — planu wyjścia z trudności — wzmocniło stabilizację gospodarczą kraju i było podstawą do dalszego naszego rozwoju.

B. TROŃSKI — PAP

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS melduje:

W dniu 22 grudnia br. na dzień przed terminem wykonało swoje zadania planowe Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS w Rzeszowie. Plan wykonano w wartościach usług ogółem przy jednoczesnym przekroczeniu planu rzeczowego w zakresie przewozu pasażerów i ładunków. Do końca br. zostanie przewiezionych dodatkowo około 2,5 mln pasażerów i około 70 tys. ton ładunków, z czego uzyska się dodatkowe wpływy około 7 mln złotych. St. O.

NOWY JORK — NNT — PAP

Dwa obserwatoria amerykańskie dostrzegły jednocześnie podłużną, czerwoną plamę na skraju księżycowego krateru Arystarch.

Czerwone świecenie, które było zapewne potężnym wybuchem gazu z wnętrza Srebrnego Globu, a trwało 75 minut, zauważono 27 listopada. Wiadomość o odkryciu ogłosił uczeni amerykańscy w tych dniach na zjeździe astronomicznym w Dallas.

Znowu czerwona plama na Księżycu

Jak wiadomo, 29 października uczeni z Lowell Obserwatory w Flagstaff (Arizona) dostrzegli czerwone plamki w 3 miejscach powierzchni Księżycy, również w pobliżu krateru Arystarch. Plamki te, z których jedna, najjaśniejsza, wyglądała jak „wielki oszklony rubin”, znikły po niecałych 20 minutach.

Obserwacje amerykańskie potwierdzają wcześniejsze spory zbieżności astronoma radzieckiego Kozjriewa, który przed 5 laty dostrzegł jasne świecenie w kraterze Alfonsa, a w roku 1961 ustalił, iż z krateru Arystarch wydobywa się wodór.



PO KATASTROFIE W LOS ANGELES

Na zdjęciu: widok ogólny zbiornika wodnego z lotu ptaka z przerwany waleń ziemny.

CAF



Sytuacja baryczna: Prawie cała Europa znajduje się pod wpływem wżu barycznego.

Prognoza pogody (na wtorek): Zachmurzenie umiarkowane. W nocy i rano zamglenia, miejscami mgły. Temperatura najwyższa minus 7 stopni, najniższa od minus 13 do minus 18 stopni. Wiatry słabe, z kierunków północno-zachodnich.

W święta — pogoda bez większych zmian.

Czy każdy może zostać prezydentem USA?

WASZYNGTON

„Czy uważacie za rzecz możliwą, aby milioner mógł być wybrany w przyszłości na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, jeśli wydatki na kampanię wyborczą pozostaną tak wysokie jak obecnie?” — z takim oto pytaniem czasopismo „Parade” zwróciło się do wielu senatorów, dobrze znających mechanikę wyborów amerykańskich.

Jeden z nich senator Smathers oświadczył: „Z moich własnych doświadczeń wiem, że dopóki nie rozszerzymy podstaw finansowania kampanii przedwyborczej, dopóty w dalszym ciągu trudno będzie wystąpić ze swą kandydaturą na stanowisko prezydenta kandydem, kto nie jest milionerem. „Republikański senator Jack Miller uważa, że w zasadzie niemilioner może być wybrany na prezydenta USA, jednakże „byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby jego żona posiadała milion”. Senator Hiram Fong stwierdził, że „niemilioner nie ma żadnych szans wyboru na stanowisko głowy państwa”.

Wielu senatorów, którzy zastrzegłi sobie, aby ich nazwisk nie podano do wiadomości publicznej, w ten sposób odpowiadali na postawione im pytanie: „Mało prawdopodobne, a w żadnym wypadku w najbliższej przyszłości”. „Jeśli nie dokona się poważnych zmian w naszych obecnych metodach finansowania kampanii przedwyborczej, to kandydaci — milionerzy w dalszym ciągu posiadają będą decydującą przewagę nad kandydatami — niemilionerami”.

Wśród kandydatów na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach 1964 roku znajdują się: republikański senator Barry Goldwater, gubernator stanu Nowy Jork, Nelson Rockefeller, gubernator stanu Pensylwania William Scranton i gubernator stanu Michigan George Romney.

Najbogatszym z nich jest Nelson Rockefeller.

Jego osobisty majątek szacowany jest na 200 milionów dolarów, a ponadto posiada on kontrolny pakiet akcji, największej spółki naftowej Standard Oil Company of New Jersey. Senator Barry Goldwater jest właścicielem domów towarowych w stanie Arizona. We wrześniu zeszłego roku sprzedał on część swoich akcji za sumę 2.250 tys. dolarów. Gubernator stanu Pensylwania William Scranton otrzymał w spadku po swej matce 10 milionów dolarów.

Po otrzymaniu nominacji na kandydata partii demokratycznej lub republikańskiej w wyborach prezydenckich wydatki tego lub innego milionera są pokrywane z funduszy partyjnych. Jednakże, aby otrzymać nominację, pretendent wydatkować musi co najmniej milion dolarów ze swego osobistego majątku. Goldwater, Rockefeller, Scranton, Romney rozpoznać już walkę o to, aby ich właśnie mianowano kandydatami w wyborach prezydenckich. W chwili obecnej organizują oni długotrwałe i kosztowne podróże po kraju w towarzystwie swych żon, pomocników, konsultantów i sekretarzy, występując przed kamerami telewizyjnymi i publikując w prasie płatne ogłoszenia. Na wszystko to potrzebne są znaczne fundusze.

Nelson Rockefeller posiada własny samolot, za pomocą którego podróżuje z jednego końca kraju na drugi. W Nowym Jorku w 5-piętrowym budynku przy 55 ulicy znajduje się jego kwatery główna, kierująca kampanią, której celem jest uzyskanie dla Rockefellera nominacji na kandydata w wyborach prezydenckich. W budynku tym pracuje 25 znakomicie opłacanych specjalistów, znających doskonale amerykański system wyborczy. Według informacji prasy amerykańskiej, utrzymanie tego sztabu kosztuje Rockefellera pół miliona dolarów rocznie.

Rozstrzygnięcie konkursu plastycznego

23 bm. rozstrzygnięto konkurs plastyczny, ogłoszony przez KW PZPR i Prezydium WRN na prace związane z walką o wyzwolenie społeczeństwa w okresie międzywojennym i wyzwolenie narodowe i społeczne podczas okupacji na Rzeszowszczyźnie.

Jury, któremu przewodniczył zastępca przewodniczącego ZG ZPAP WŁODZIMIERZ BUCZEK i w skład którego wchodził: kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR tow. STANISŁAW RYBA, przedstawiciel KW tow. HENRYK PASŁAWSKI, zastępca kierownika Wydziału Kultury Prez. WRN JÓZEF KANIK, przedstawiciel Referatu Historii Partii przy KW PZPR — MIECZYSLAW BOMBA oraz plastycy: CEZARY KOTOWICZ i ZBIGNIEW KRYGOWSKI — rozpatrzyło 25 prac nadesłanych na konkurs.

Jury przyznało następujące nagrody: I — ALFREDOWI KUDOWI za pracę „Egzekucja”; dwie II nagrody — ZDZISŁAWOWI OSTROWSKIEMU za pracę „Uczestnicy pierwszego zebrania organizacyjnego działaczy PPR na Rzeszowszczyźnie — styczeń 1942 r.” oraz ADOLFOWI JAKUBOWICZOWI za cykl rysunków związanych z walkami przeciwko bandom UPA; dwie III nagrody — BARBARZE SMOCZEŃSKIEJ za dwa cykle rysunków „Z lat walki”, „Z lat zwycięstwa” oraz ADOLFOWI JAKUBOWICZOWI za rysunek „Ziemia”.

Ponadto przyznano dwa wyróżnienia dla MARIANA ZIEMSKIEGO za prace „Za parcelację ziemi „Dworskiej” i „Bieszczady — 1945”.

ANNA BARSKA

„Lakonia” plonie na Atlantyku

LONDYN

W późnych godzinach wieczornych 22 grudnia na greckim statku pasażerskim „Lakonia”, znajdującym się 180 mil na północ od wyspy Madera, wybuchł groźny pożar. Na pokładzie znajdowało się 650 pasażerów i 300 członków załogi. Statek opuścił 17 gru-

dnia port Southampton w W. Brytanii, udając się w świąteczny rejs wycieczkowy po wodach Oceanu Atlantyckiego.

Tuż po północy 23 grudnia otrzymano ostatnią dramatyczną depezę: „SOS z „Lakonii” po raz ostatni. Nie mogąc dłużej pozostać przy radiostacji. Opuszczamy statek. Proszę o natychmiastową pomoc. Pomóżcie”.

Znajdujące się w pobliżu jednostki z maksymalną szybkością pospieszyły natychmiast na ratunek. O godzinie 2 czasu Greenwich w pobliżu płonącej „Lakonii” znalazł się brytyjski statek „Montcalm” i marokański holownik „Elikbir”, 5 innych statków znajdowało się w nieco większej odległości. Po przybyciu w pobliże „Lakonii”, kapitan „Montcalma” usiłował wymienić z nią sygnały, ale nikt nie odpowiadał na jego wezwania.

Później podano do wiadomości, że „Montcalm” mimo wyjątkowo wzburzonego oceanu zdołał wziąć na pokład 12 robotników z greckiego statku.

W poniedziałek we wczesnych godzinach popołudniowych podano, że zdołano uratować 722 osoby. Akcja ratunkowa trwa.

Greta Garbo powróci do filmu?

PARYŻ

W Paryżu mówi się znowu o powrocie Greta Garbo na ekran. Tym razem ma ona zagrać rolę cesarzowej Elżbiety (Sisi) w filmie „L'imperatrice blonde” według powieści węgierskiego pisarza Melchiora Lengyela, poświęconej życiu cesarzowej Austrii, zamordowanej w Genewie. Informację tę miał potwierdzić sam Spielberg, przyjaciel „boskiej Garsbo” i znany producent filmowy.

CIĘKAWOSTKA

SPÓR MIKOŁAJÓW

Skamieniałe ze skamieniałości obywateli na rynku miasteczka Guadet (Francja) bójkę dwóch „Mikołajów”, którzy popadli w konflikt w związku z tym, którzy z nich ma w tym

DNIA

tych” odprowadzili na komisariat. Zostali oni jednak zaraz wypuszczeni na wolność. „Nie można przecież tuż przed świętami trzymać w areszcie „świętego” Mikołaja...” — powiedział z uśmiechem komendant policji.

Czytelnicy naszej gazety biorą w tym roku udział w wyborach najpopularniejszych ludzi Polski 1963 roku z dziedziny filmu, radia, telewizji, piosenki i literatury. Dotychczas w dorocznych wyborach „Wielkiej Piątki” brali udział wyłącznie czytelnicy „Dookoła świata”. Obecnie plebiscyt „Wielka Piątka” zamienia się w Konkurs-Gigant, którego stawką jest

NAGRODA OSIEMNASTU

gazet (17 pism ze wszystkich województw naszego kraju oraz „Dookoła świata”).

1. Dziennik Wieczorny
2. Echo Krakowa
3. Express Ilustrowany
4. Gazeta Białostocka
5. Gazeta Zielonogórska
6. Głos Koszaliński
7. Głos Olsztyński
8. Głos Wielkopolski
9. Kurier Lubelski
10. Kurier Szczeciński
11. Nowiny Rzeszowskie
12. Słowo Ludu
13. Słowo Polskie
14. Trybuna Mazowiecka
15. Trybuna Opolska
16. Wieczór
17. Wieczór Wybrzeża
18. Dookoła świata

polskiego filmu — aktorka, aktor, reżyser, scenograf lub operator. W latach poprzednich pierwsze miejsca zajęli: Zbigniew Cybulski, Aleksander Ford i dwukrotnie Gustaw Holoubek.

2. Drugim członkiem „Wielkiej Piątki” będzie człowiek radia. Może to być speaker, komentator, autor reportaży, felietonów, aktor radiowy, reżyser itd. Z plebiscytu radiowego wyłączeni są piosenkarze i piosenkarki (patrz p. 3). W latach ubiegłych mistrzy radio zostali: Andrzej Łapicki, Jerzy Ofierski i dwukrotnie Lucjan Kydryński.

3. Polski król (królowa) piosenki, to trzeci członek „Wielkiej Piątki”. W ubiegłych latach czytelnicy „Dookoła świata” wybierali kobiety: dwukrot-

nie Sławę Przybylską i dwa razy Irenę Santor.

4. Czwartym członkiem ma być najpopularniejsza osoba telewizji, a więc każdy kto występuje na szklanym ekranie lub jest współtwórcą programu (reżyser, scenograf, autor tekstów itd.). W latach ubiegłych miano królowej telewizji zmonopolizowała Irena Dziedzic wybrana aż czterokrotnie.

5. Piątą „wielką” to bohater naszej ulubionej książki. Może to być bohater książki napisanej przed wielu laty — Polak lub cudzoziemiec. Postać prawdziwa lub fikcyjna. Dotychczas wybrano: Zagłobę, Zbyszka z Bogdańca, Andrzeja Bołkońskiego i Andrzeja Kmicica.

WYBORY

„WIELKIEJ PIĄTKI” 1963

1. Pierwszym z „Wielkiej Piątki” będzie reprezentant

wybirali kobiety: dwukrot-

WARUNKI KONKURSU:

Nasi czytelnicy przesyłają kupony pod adresem naszej redakcji w terminie do dnia 4 stycznia 1964 r. Wszystkie osiemnastce gazet wyniki lokalne oraz ogólne podadzą w dniu 18 lutego 1964 r. dla całej Polski.

KUPON WYBORCZY

MOJA ULUBIONA POSTAĆ W ROKU 1963

1. spośród ludzi polskiego filmu był(a) _____
2. spośród ludzi polskiego radia był(a) _____
3. spośród polskich piosenek i piosenkarzy był(a) _____
4. spośród ludzi polskiej telewizji był(a) _____
5. spośród bohaterów przeczytanych książek był(a) _____

Imię i nazwisko uczestnika konkursu, wiek _____

Adres _____

NAGRODA OSIEMNASTU oznacza wyróżnienie przez czytelników gazet o łącznym nakładzie sięgającym liczby ponad dwu milionów egzemplarzy.

NAGRODA OSIEMNASTU staje się tym samym najbardziej miarodajnym z plebiscytów popularności; sądzimy, że przebieg jej zafascynuje nie o głosujących, ale i obserwatorów.



OD BARDZO dawnych czasów istniał zwyczaj dawania podarków w wigilię Bożego Narodzenia lub w Nowy Rok — pisze Zygmunt Głogier w „ENCYKLOPEDII STAROPOLSKIEJ”. Obdarowywali się zarówno mężczyźni, jak i kobiety; królowie ofiarowywali swoim dworzanom kosztowne podarki, a idący za ich przykładem magnaci — konie z rzędem, bobrowe kojaki, pasy słuckie i karabele. Szlachta dawała to, na co było ją stać:

Mamy tyle czeladzi, każdy chce koledy,
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy.
Rok też na to czekali...
— pisze Franciszek Zabłocki.

KTO NA CO ZASŁUŻYŁ

W rachunkach Zygmunta Starożyńskiego zachował się rejestr wydatków „na koledę”, tzn. świąteczne i noworoczne podarki. Zaczyna król poskąpił „koledę” panom wikariuszom, obdarowując ich dziesięcioma złotymi (hej, inną miłą wartość ówczesne złote polskie), natomiast „Tatarom winszującym — złotych 30” zapisano w rejestrze. A zakom krakowskim, za to że przysłał na Wawel grając i śpiewając niemiecką, a nie polską koledę — tylko 1 grzywnę i 24 groszy! Zygmunt August obdarował na koledę Stańczyka nowym żupanem, pięknym pasem i kolorowymi butami.

WSZYSCY — WSZYSTKIM

Z dawnych zapisków wiemy, co poddani ofiarowywali dziedzicowi jako koledę: kobiałki z serem, jajami, grzybami suszonymi i laskowymi orzechami, a który bogatszy — kokosze albo motek Inu. Co panowie ofiarowali swoim poddanym — nie wiemy. Coś nie coś dowiedzieć się można od Słowackiego, który w „Złotej Czasce” opisuje wieczór wigilijny w czasach najazdu szwedzkiego:

Strażnik: Każ, serce, niech się dziewczki zjedzą na koledę... Czy rozdałaś im wstążki?

Strażnikowa: Dałam każdej po wstążkę i po tyfnię — kontente... Ambrożemu nie dałam nie gotówki, boby się u... ale kupiłam czapkę z b... ankiem...

Strażnik: A Gnusi coś dała?
Strażnikowa: Koronek z czarnej koronki z różkami...

Strażnik: A ja tobie co dam? Strażnikowa: Nie szalej, dziadu... Czy ja jeszcze głodna na twoje fatalachy?... Ot wiesz co?... Spraw Gnusi złotem sztyte trzewiczki na korkach...

JUŻ RZYMIANIE

Kto i komu dał pierwszy podarunek świąteczny, kroniki nie zanotowały. Jest rzeczą pewną, że w czasie grudniowego

workiem na plecach, pełnym podarków dla grzesznej diawty. Towarzyszy mu „kolega” trzymający różę, którą gromi niegrzeszne diawty. Francuski Pere Noël znany jest w Niemczech od XVII w. jako Knecht Ruprecht, w Holandii nazywa się tak jak u nas św. Mikołajem.

We Francji istnieją jeszcze inne zwyczaje ofiarowywania świątecznych podarków:

go domu i dla gości zaproszonych na tradycyjną wieczerną. Ciekawy zwyczaj zachował się w Kaszubach: po wieczernych wigilijnych i odpiewaniu koled rozlega się ostry gwizd i zjawia się w izbie Gwiżdż, dziewczę w przebraniu, rozdające świąteczne podarki — przeważnie słodycze i drobiazgi.

POMARAŃCZA — OWOC OBRZĘDOWY

Również kraje zamorskie kultuwają zwyczaj obdarowywania się w okresie grudniowego przesilenia dnia z nocą. W Japonii właściciele sklepów ofiarowują drobne upominki swoim klientom, szef biura swoim podwładnym — lecz nie odwrotnie! Również w Chinach panuje radość, gdy można coś komuś ofiarować, jakis drobiazgi, jak papierowe latawce kolorowe, diabelskie młyny itp. W Wietnamie w okresie Nowego Roku obdarowują się wszyscy pomarańczami uchodzącymi za obrzędowy owoc. W Anglii na Nowy Rok ofiarowywano w średniowieczu przyjaciółom „pomarańczę przyjaźni”, a w dawnej Polsce w XVII w., misę cytryn, co było podarkiem równie rzadkim... jak teraz!

Francuskie przysłowie powiada, że małe podarki czynią wielkich przyjaciół. Pamiętajmy o tym przy choince, zachowując tradycję podarków, ale w granicach rozsądnych — bez soboli i konia z rzędem, w granicach złotych...nastu lub „dziesięciu, ostatecznie kilku cytryn, „wystanych” w „Delikatesach”!

Miłych podarków życzy
ADRIAN

PODARKI SPÓD CHOINKI

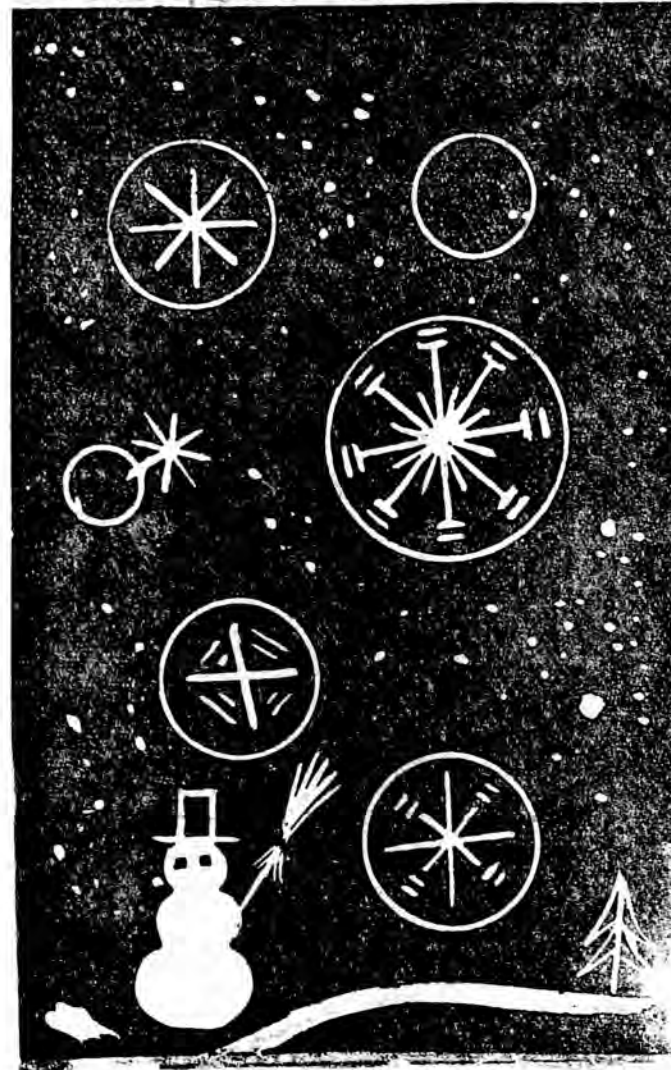
przesilenia dnia z nocą na całej kuli ziemskiej, od niepamiętnych czasów, następuje „szal” obdarowywania się nawzajem. Już starożytni Rzymianie obdarowywali się w okresie Saturnaliów, przypadających na połowę grudnia i Nowy Rok. Senatorzy, patrycjusze, centurioni składali sobie wizyty obdarowując się pucharami do wina, łyżkami, chustkami, świeczkami woskowymi i glinianymi laseczkami. Poeci składali w prezencie rulony pergaminu zapisane okolicznościowymi, zabawnymi wierszami.

We Francji, od XV wieku podarki świąteczne przynosił Pere Noël — brodaty starzec odziany w biskupią szatę z

przed drzwiami zawieszając długą pończochę, którą Pere Noël napełnia podarkami. W Anglii pończochę zawieszają w kominku, ma się rozumieć wygaszając wprzód ogień. W Holandii i w Normandii wystawia się przed drzwi drewniane saboty, w które niebiański ofiarodawca wkłada różnego rodzaju podarki.

ŚW. MIKOŁAJ MA DOPIERO 100 LAT

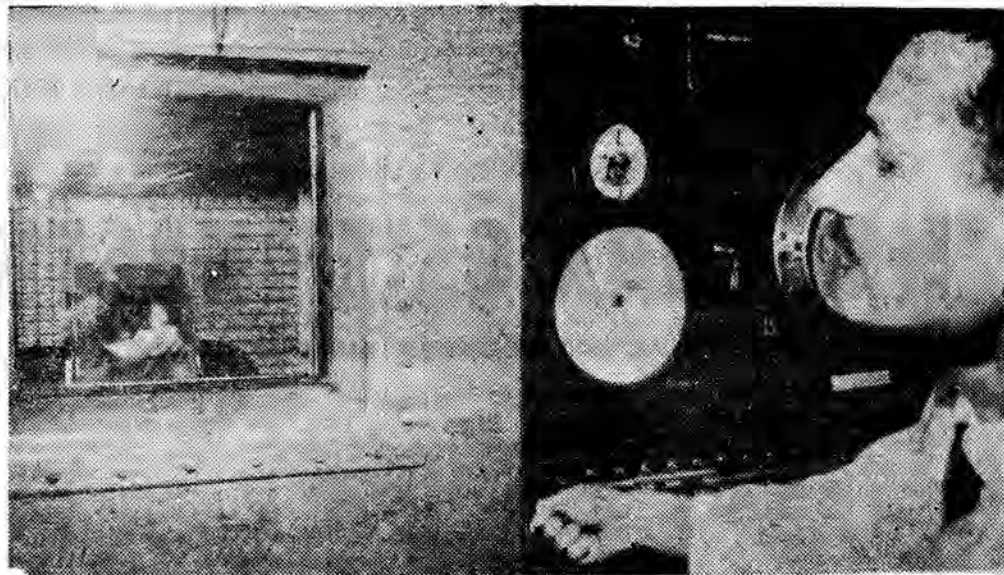
Nasza tradycja św. Mikołaja sięga XIX w., podobnie jak choinka, której nie znali jeszcze za czasów saskich, a nawet w czasach stanisławowskich była rzadkością. Pod choinką zwiódziano się kłosem podarki dla całej



Świąteczna zabawa



FELIKS KOSMONAUTA



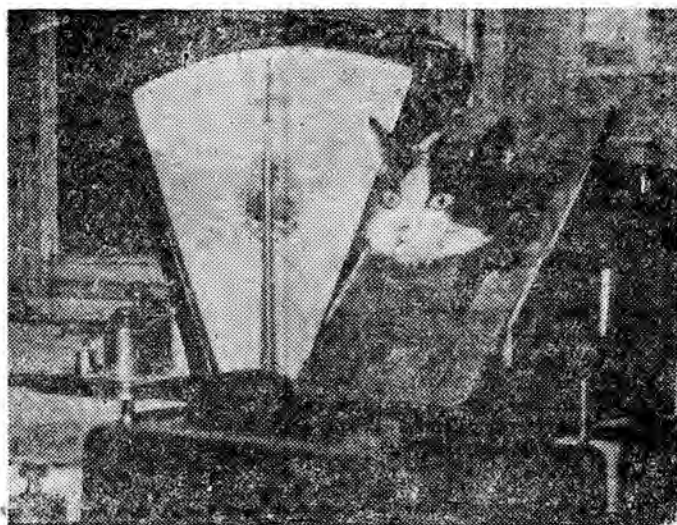
Feliks w komorze ciśnieniowej czuje się jak na paryskim dachu. Jego 7 kocich kolegów nie wytrzymało tego ćwiczenia. W czasie kosmicznego treningu każdy z kotów miał 6 elektrod między uszami, za których pomocą rejestrowano reakcję kociego organizmu na liczne próby.



likan chwytą ją w swój potężny dziób, ale nie połyka. Teraz nadlatuje mewa z ciekawością, lecz bez pośpiechu. Najpierw trzeba zobaczyć co on takiego złowił, co za smakołyk. Dużo emocji. Następnie mewa lądzuje na grzbiecie pelikana. Rozumieją się znakomicie. Przecież ona wie co mężczyźni potrafią. Z kolei pelikan zdaje sobie sprawę z jej pragnień. Ta bowiem ostrzy sobie apetyt na rybę i oczywiście otrzyma ją — czule — z dzioba do dzioba.

U słonecznych wybrzeży Florydy spotkać można pelikana i mewę w tym czasie, gdy on wyrusza na połow. Czy można mówić o miłości tych ptaków? Mewa jest nader elegancka, on zaś zachowuje się niespokojnie, jak gdyby miał jeszcze coś uczynić... Wodzie pojawia się ryba. Pelikan chwytą ją w swój potężny dziób, ale nie połyka. Teraz nadlatuje mewa z ciekawością, lecz bez pośpiechu. Najpierw trzeba zobaczyć co on takiego złowił, co za smakołyk. Dużo emocji. Następnie mewa lądzuje na grzbiecie pelikana. Rozumieją się znakomicie. Przecież ona wie co mężczyźni potrafią. Z kolei pelikan zdaje sobie sprawę z jej pragnień. Ta bowiem ostrzy sobie apetyt na rybę i oczywiście otrzyma ją — czule — z dzioba do dzioba.

Takie jest życie — jedno jest syte, drugie zaś szczęśliwe i tak żeglują w siną dal morza.



Dzięki własnej diecie, Feliks nie przekroczył obowiązującej wagi 2,5 kg.

Do grona zwierząt — kosmonautów myszy i psów doszedł ostatnio kot, który wabi się Feliks. Feliks jest Francuzem i został niedawno wystrzelony w rakiemie typu Véronique przez francuski Ośrodek Badania Przestrzeni Kosmicznej.

Feliks wraz z 7 innymi kotami zwycięsko przeszedł przez wszystkie wstępne próby, którym zostało poddanych 15 kotów. Drugi etap przetrzymał tylko on i zakwalifikował się do lotu doświadczalnego w kosmos. Główną wadą jego 7 kocich współtowarzyszy było łakomstwo. Feliks dzielnie utrzymywał się w granicach 2,5 kg wagi, które były podstawowym wymogiem dla kandydatów do podróży kosmicznej. Okazało się również, że Feliks ma najsilniejszy system nerwowy i świetnie spisuje się na wirówce, a w komorze ciśnieniowej czuje się tak, jakby w marcową, księżycową noc wędrował po dachach Paryża.

W „Dniu X” został wystrzelony na wysokość 167 km. Jak się tam czuł pozostanie tajemnicą wojskową. Po powrocie na Ziemię Feliks został przekazany ponownie paryskiemu Instytutowi Badań Przestrzeni Kosmicznej. Tu otrzymał zasłużoną emeryturę z trzykrotnym posiłkiem dziennie.

Musze źródłem wiedzy o Jerychu

Podczas prowadzenia wykopalisk w dawnym biblijnym mieście Jerycho znaleziono wiele muszli. Szczegółowe badania nad nimi doprowadziły archeologów do ciekawych wniosków, a mianowicie, że niektóre gatunki mięczaków służyły jako pożywienie (zbyt dużo znaleziono tego rodzaju muszli, by mogła je nanieść woda), inne używano jako ozdoby (np. naszyjniki), o czym świadczą charakterystyczne otworki,

przez które je nanizywano. Jeszcze inne, z uwagi na kształt, symbolizowały księżyc, promienie słońca itd.

Znalezienie szczątków węża wodnego, który jest rozsadnikiem tzw. anemii egipskiej, w wykopalisku pochodzącym z epoki brązu, nasunęło myśl, że mieszkańcy Jerycha cierpieli wówczas na tę chorobę.

I wreszcie na podstawie koloru pewnego gatunku muszli, różniącego się od obecnej barwy w sposób charakterystyczny dla warunków atmosferycznych o większej wilgotności i wyższej temperaturze, wysnuto wniosek, że w dawnym Jerychu panował cieplejszy klimat niż obecnie. (NNT-PAP)



TYLKO
DLA

M
Y
Ś
L
I
W
Y
C
H

KUCHNIA NAPRAWDĘ BŁYSKAWICZNA

Konstruktorzy radzieccy opracowali prototyp kuchni błyskawicznej, za której pomocą można ugotować kilogram mięsa w ciągu 2,5 minut, kurę — w ciągu 6 minut, a parówki w sosie własnym — w ciągu 1,5 minuty. Wynalazek otrzymał nazwę pieca magnetronowego.

Osobliwością pieca magnetronowego jest to, że naczynie, w którym przyrządza się potrawę, pozostaje zimne, a najwyższą ogrzewa się dzięki kontaktowi z zawartością. Ogrzewanie następuje tu bowiem pod wpływem mikrofal generowanych przez lampę zwaną magnetronem (stąd nazwa). Mikrofałe przechodząc przez wilgotny ośrodek, taki jak mięso itp., powodują po-

wstawanie w tym ośrodku prądów wysokiej częstotliwości, a te z kolei ogrzewają potrawę. Naczynie, w którym potrawa jest przyrządzana, musi być zatem złym przewodnikiem — w radzieckim piecu np. stosuje się naczynie ze szkła ogniotrwałego.

Piec magnetronowy posiada jeszcze jedną ważną zaletę: nie sposób przypalić lub niedogotować w nim potrawy, gdyż czas przyrządzenia jest tu regulowany przez automatyczne urządzenie zegarowe. W razie potrzeby można jeszcze uzyskać przypieczoną skórkę: piec posiada też źródło promieni podczerwonych, których działanie jest nam dobrze znane — np. z maszynek elektrycznych.



Z przedwojennej prasy świątecznej

Gorące serca zwalczą mróz!...

Zapewne, gdy przed dwudziestu pięciu laty schodzili z maszyn drukarskich, nie było w nich nic szczególnie intymnego. To dopiero czas je tak „uintymnił”. Dopiero dziś, przeglądając te, mimo archiwalnej troski konserwacyjnej, pożytkie już mocno strony, ma się dziwne uczucie, jakby to były nie zwykłe przeciętne gazety, ale rodzinne albumy z fotografiami, sztambuchy i pamiątki, może nawet listy najbardziej osobiste. Zrobił to czas, który dzisiejszemu czytelnikowi starych roczników sprezentował coś w rodzaju lupy, bezlitośnie wyostrzającej dystans ćwierćwiecza.

Był grudzień 1938 roku. Gazety na pierwszych stronach pisały o dwudziestoleciu Niepodległości, którą to niepodległość w tym czasie obowiązkowo pisało się z dużej litery. Donosiły o wizycie hitlerowskiego dostojnika Franka i jego serdecznych rozmowach z polskim ministrem Beckiem, informowały o 5 latach więzienia dla siedemnastoletniego chłopca oskarżonego o zbieranie składek na dzieci Czerwonej Hiszpanii, zamieszczały fotografie ślubne córki Mussoliniego z hrabią Clano.

Organ rządowy, „Gazeta Polska”, w wielkich odredakcyjnych artykułach zastanawiał się nad polskimi szansami skolonizowania Afryki, proponował polską drogę do kolonii, a w krótszych zaś formach popularyzował fakty ufundowania przez dzieci szkolne karabinu maszynowego dla pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, a przez młodzież akademicką ścigała morskie go dla marynarki wojennej.

W gazetowych działach ogłoszeń wydłużała się lista poszukujących pracy, anonasy stawały się coraz bardziej rozpaczliwe, przekształcały się w błagalną litanie:

„Wyeksmitowane małżeństwo znajdujące się bez pracy i mieszkania, ekspedientka sklepowa i biuralista proszą o jakakolwiek pracę...”

„Była nauczycielka pedagogicznych przedmiotów w seminarium nauczycielskim, zna się na gospodarce domowej i wiejskiej... szuka pracy...”
 „Kochająca się ogłoszenia sakramentalna formuła pokory: „Za skawę oferty kierować pod...” I tu następowały hasła monotonię bliźniacze: „Bez pracy”, „Bezrobotny”, „Bez środków do życia...”

I jeszcze na miejskich kolumnach drobnym drukiem w rubryce wypadków czytać można było informacje prawie je dnobrzmiące, tylko wciąż z innym nazwiskiem i adresem. „W bramie domu N° 18 przy ulicy Senatorskiej popełnił zamach samobójczy trując się esensją octową Józef Góź, lat 20, bez zajęcia, nie mający stałego miejsca zamieszkania”.

Był więc grudzień 1938 roku i gazety donosiły o ciężkich mrozach i zadymkach, szalejących śnieżycach i wilkach tu i ówdzie podchodzących pod ludzkie osiedla. Zbliżała się gwiazdka, już dwudziesta powojenna gwiazdka, a tylko niewielu przeczuwało, że razem i ostatnia przedwojenna.

O gwiazdce mówiły nie tylko reklamy bakalii i mandarynek od Pakulskiego. W całej prasie tego okresu roi się od nawoływania do włączenia się do tzw. akcji Pomocy Zimowej. Nad kotłem filantropijnej ciepłej stawy dla kochanych bezrobotnych, fotografowali się ministrowie i księża, panie z towarzyszy i pułkownicy.

Kariere zrobiło hasło: „Gorące serca zwalczą mróz”. Było lakoniczne, sugestywne, krótkie, a wyrażało tak wiele. Gorące serca miały zwalcząć nie tylko mróz, ale znacznie więcej, bo bezrobocie i nędzę, drastyczną niesprawiedliwość społeczną, gorące serca miały nadrobić to, czego nie umiano i nie chcieli działać w ciągu całego dwudziestolecia.

Przez całą świąteczną prasę idą więc pięknie w ozdobnych

ramkach ujęte, wezwania: „Nie pozwól, by głodne i zziębnięte były dzieci bezrobotnych”, „Podaj bratnią dłoń bezrobotnemu”, „Pomóż tym, dla których zabrakło chleba i pracy”. Nawet rządowa „Gazeta Polska” wołała: „Dając na Pomoc Zimową wzmagasz odporność narodu”.

W grudniowy dzień barbarzyński sam prymas Hlond, najwyższy dostojnik kościelny, wystąpił z wielkim poparciem i uzasadnieniem tej akcji. Zdobył się przy tym na tyle wyrozumiałości dla ekonomicznych trudności państwa i na tyle optymistycznej zachęty do dalszej produktywnej pracy, że warto go tu szerzej zacytować:

„Rosnące powodzenie i błogosławione rezultaty tej największej w dziejach Polski akcji są jej powesechną a także chlubną legitymacją... Rozwój gospodarczy kraju trwać będzie długie lata... Zniknie kiedyś nagminna nędza, zmniejszy się bieda w miastach, na przedmieściach, na wsi — ale tę względną zamożność okupimy trudem, rozłożonym na wiele lat, mozolną i długą pracą produkcyjną... Nie obarczajmy się odpowiedzialnością za to, że w swobodnej ojczyźnie polskie dziecko żyje wśród nas w nędzy i w nieszczęściu”.

Gdy prymas wziął na siebie gospodarstwo i polityczne uzasadnienie akcji gorących serc, nie już nie stało na przeszkodzie, by kontynuować ją z dużym szumem i jeszcze większym samozadowoleniem.

„Pan minister opieki społecznej Zyndram - Kościłkowski kwestuje na ulicach Warszawy na Pomoc Zimową” — głosił podpis pod zdjęciem.

„Minister spraw zagranicznych J. Beck złożył na Pomoc Zimową zamiast życzeń świątecznych i podziękowań za nie — 150 zł”.

Mniejszym drukiem i na dalszych stronach przynosiła prasa sprawozdania z rezultatów akcji odbywającej się pod tak znamienitym protektorem:

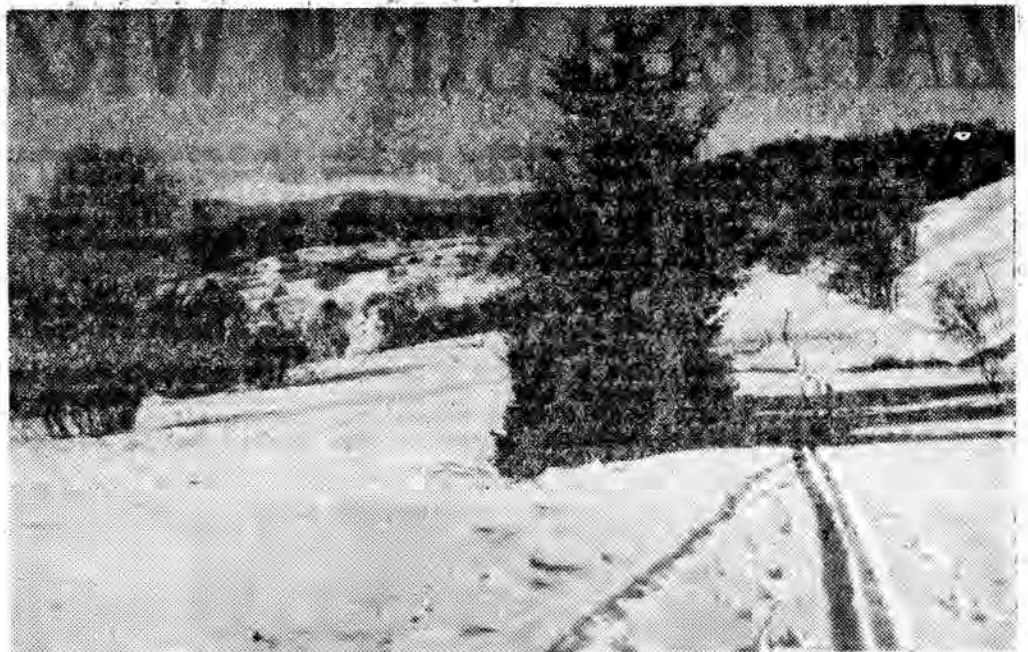
„Przebiegająca wartość puszek w kwiecie ulicznej wynosi 65 zł”. „W okresie od 1 do 19 bm. było zgłoszeń o świadczenia 9.100. Z tej liczby dotychczas zakwalifikowano 5.300, odrzucono 1.100. Świadczenia są zasadniczo odpracowywane przez bezrobotnych. W tym celu zorganizowano 41 punktów robót... Z powodu mrozów roboty zostały w większości wypadków przerwane... Dopłata za pracę w wysokości 1 zł dziennie nastąpi wówczas, gdy roboty zostaną na nowo uruchomione. Równocześnie będzie dozwolona na punkty robót do-

datkowa gorąca stawa za pomocą wojskowych kuchni polowych”.

„W zakresie specjalnej akcji świątecznej Komitet Pomocy Zimowej rozda paczki żywnościowe... Wartość paczek wynosi od 1,50 zł do 5 zł, w zależności od wielkości rodziny bezrobotnego”.

Kwestowali ministrowie, hrabiny osobiście wręczały podarki biednym sierotkom, odbywały się bale i rauty z dochodem przeznaczonym na bezrobotnych. Fajerwerk tych gorących serc znakomicie podnosił samopoczucie własne kwestujących i przysłaniał rozmiar i przyczynę społecznej nędzy.

BARBARA DROŻDŻ



PIĘKNA JEST ZIEMIA RZESZOWSKA

Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI

STANISŁAW GALOS

WIGILIA — 1944

Minął właśnie jar i ruszyli na przełaj przez skamieniałe na mrozie skiby jesienią zaoranej ziemi. Była ich maleńka grupka — dziesięciu. Liche piaseczki, cienkie ubrania nie chroniły przed mroźnymi podmuchami. Musieli tak iść na przełaj, o marszu droga nie mogła być przecież mowa. Główny teatr wojenny znajdował się o 10 km stąd na wschód, koło Jasła i wszędzie po wioskach, po drogach pełno kręciło się Niemców o każdej porze doby.

Ktoś zerknął na zegarek, dochodziła 12, za parę minut miał być już 24 grudnia, wigilia 1944 roku.

Przyspieszyli kroku, z odrętwieniem wyrwało ich szczykanie psów. Parę minut stał i nad słuchiwali co się dzieje w sąsiedniej wsi, Ruszyli, kiedy psy umilkły. Ktoś zaklął siarczysto. Jak długo będzie jeszcze trwał ten straszliwy koszmar? Być może idący teraz w środku grupy 23-letni chłopak, szczupły i wychudzony — Fiodor, radziecki partyzant, który dołączył do oddziału gwardzistów, kiedy uciekł z niemieckiej niewoli — myślał teraz o dalekim rodzinnym domu, o siostkach zawsze rozszczębiotanych. A może przypomniał mu się moment z tygodni temu, kiedy w piekło walk na Kaukazie, kiedy to hitlerowiec rzucił w niego granat, który jednak zdążył zapaść w dłoń i odrzucić na wroga? Granat wybuchł w powietrzu nad głowami Niemców, kładąc kilku z nich trupem, a Fiodor został tylko posiekany odłamkami. O czym mógł myśleć idący obok Fiodora drugie tyle starszy od niego inż. z Charkowa noszący pseudonim „Charkowski” lub „Staszek” z Moskwy, 40-letni kierowca,

pracujący ongiś w jednym z ministerstw, Mikołaj z Kerczu na Krymie, niski oficer o prawie kobiecym głosie i wielkim dla Polaków sercu, albo drugi Mikołaj, którego współtowarzysze broni nazwali „sapożnikiem”? Tych dziesięciu ludzi — ośmiu Rosjan i dwóch Polaków złączyła przecież wspólna sprawa, śmiertelna walka z wrogiem.

Do celu pozostawało im jeszcze parę kilometrów. Omiędli Jabloniec, kierowali się w stronę jej przysiółka, paru domów pod lasem. Tu mieli spędzić święta Bożego Narodzenia. Pozostali gwardziści z oddziału rozeszli się już na wigilię do swoich rodzin. Wreszcie w ciemności zamajaczył na wzgórcu maleńki domek. Dochodziła pierwsza w nocy, kiedy „Tomek”, dowódca podkarpackiego okręgu Armii Ludowej zastukał do drzwi. Znali już ten dom i gospodarza ob. Zająca, biednego rolnika. Znali jego kilkoro drobnych dzieci, zawsze baraszkujących z gwardzistami. Uchyliły się cicho drzwi, weszli do niewielkiej, jedynej w tym miniaturowym domu izby. Dopiero teraz w wątłym świetle naftowej lampy — zauważyli jeden u drugiego na twarzy malujące się straszliwe zmęczenie. „Tomek” wyznaczył wartę „Jankowi”, partyzantowi radzieckiemu. Reszta gwardzistów nawet nie czekając na wiązkę słomy, którą przyniósł gospodarz, rozlokowała się gdzie mogła i momentalnie zasnęła w ubraniach.

Rano o szóstej, kiedy było jeszcze ciemno, cicho wśliznął się do izby wartownik i zbudził „Tomka”. Wyraźnie słyszal język niemiecki w pobliżu. Momentalnie poderwali się ze snu wszyscy, odbezpieczyli broń. Czyżby wyspa? W pierwszej chwili myśleli, że Niemcy wytopili ich ślady i za chwilę przypuszczają szturm na dom. Nie było czasu do namysłu. „Tomek” podzielił oddział na dwie grupy. Stał na czele 7-osobowego zespołu. Postanowił że przejdzie na wzgórze i podąży do Czernieja. Ubezpieczając go będzie Władysław Kuchta „Broniek”, Mikołaj — radziecki partyzant z Kerczu, pseudonim „Kerczyński” i wspomniany już „Janek”. „Tomek” zniknął ze swą grupą za wzgórzem, a z lasu, gdzie siedział Niemcy, nie dochodził nawet najmniejszy podejrzanym ruch. W końcu przekonał się, że Niemcy prawdopodobnie nie wiedzą o obecności partyzantów, ruszyli tropem grupy „Tomka”.

Do lasu pozostawało im z kilometr drogi. Dochodził do skarpy wysokiej chyba o dwa metry, gdy ktoś im na głowę wyrósł przed oczyma — jakby spod ziemi. Nie byli kryli, i dopiero z najbliższej odległości zamierzali rozpoznali hitlerowca, który widać zaciekawiony ich tupe-

pośłuchać i zobaczyć co to za odgłosy. Trwało to zresztą ułamek sekundy. Idący przodem „Janek” rzucił się na Niemca. Cnawycili się za ręce. Barczysty Niemiec górował siłą jednak nad „Jankiem”, może 19-letnim chłopcem. Przyduśli go do siebie i już miał rzucić na ziemię, kiedy Władysław Kuchta idący z tyłu wycelował w hitlerowca i wypalił. Trafił go w brzuch, Niemiec wrzasnął głośno i upadł. Reszta Niemców była poniżej skarpy. Momentalnie rozgadał się karabin maszynowy, ale zdezorientowani Niemcy strzelali niecelnie. Sprzymierzeńcem partyzantów była szarówka. Gwardziści szybko przebiegli szosą wiodącą z Jabloniec do Lipnicy i ruszyli przez czyste pole. Podeszli pod domy koło Liwocza. Upatrzyli sobie trzy domy stojące na uboczu na górze, postanowili do nich pojechać, żeby zasłęgnąć języka o dyslokacji Niemców. Było już całkiem jasno, kiedy dotarli w pobliżu domu. Dzieci i ich może od najbliższej chaty 150 m, kiedy zauważyli dużą grupę Niemców. Gwardziści zrozumieli teraz, że Niemcy urządzili obławę, i że pierścień okrążenia był zamknięty.

Niemcy zauważyli też trzyosobową grupkę. Partyzanci mieli jednak ukrytą broń pod płaszczami, a cywilne ubrania niczym ich nie wyróżniały od strojów miejscowych rolników. Mogli uciec za zwyczajnych przechodniów. Jeden z hitlerowców z karabinem ruszył naprzeciwko gwardzistów. Zbliżywszy się na odległość 70 m, przystanął, podniósł broń i zawołał: „kom, kom!” Gwardziści momentalnie wyszarpnęli z ukrycia karabiny, padły trzy strzały. Niemiec runął jak podcięty. Reszta hitlerowców, których było pełno koło domów rzuciła się na ziemię. Odezwały się cekaemy i pistolety maszynowe. „Broniek” i Mikołaj skokami rzucili się do pobliskiej kępy krzaków. „Janek” skierował się w inną stronę. Tuż przed zbawczym krzakami dosięgła Mikołaja kula z MP. Chwylił się za nogę i upadł. „Broniek” czując się dwojaki go do kępy małych jodełek. Mikołaj miał przestrelone na wylot udo. Jęczał z bólu. Nie mogło być mowy o zrobieniu opatrunku. Z czego? Okopali się za zwalonym drzewem. Mikołaj przygotował granaty, Niemcy widząc, że partyzanci przyszykowali się do obrony, rozwinęli tyraliere, by przeskakać lasek. Widać nie kwapili się bardzo do lasu, bo gromki głos poganiającego opieszalych żandarmów oflicera niósł się złowieszczo bez przerwy po lesie. Partyzanci postanowili dopuścić Niemców jak najbliżej, żeby nie zdradzić się, gdzie się ukryli, i dopiero z najbliższej odległości zamierzali rozpoznali hitlerowca, który widać zaciekawiony ich tupe-

głos może 7 m. Zauważył partyzantów — krzyknął: „aui! „Broniek” wiodący go na muszce, pociągnął za spust. Hitlerowiec zarył głowę w gruzie. Niemcy wycofali się błyskawicznie. Po chwili sprzed domu, w którym rozlokowali się napastnicy ruszyli w stronę lasu dwa tresowane psy. Obeszły kępy, obwąchały parę drzewek i nie natrafivszy na ślad wróciły z powrotem. Hitlerowcy znów rozciągnęli się w tyraliere. Byli teraz w białych kitlech ochronnych, bo w lasku w rozpadlinach leżało sporo śniegu, wyraźnie odcinającego ich przedtem od otoczenia. Partyzanci ukryli się w wyłożonych ziemią z zwalonym drzewem. Mikołaj leżał wyraźnie osłabiony upiętym krwią. Żądał od Bronka, by go dobił, a sam próbował się przedrzeć. Zdało się przecieć, że są to ostatnie minuty życia partyzantów. Chmawa Niemców ruszyła, by przetrząsnąć lasek i jedynie o godnej z bronią w ręku śmierci można było myśleć. Partyzanci postanowili, że jeśli zostaną wykryci, walczyć będą do końca, nie dadzą się wziąć żywcem. Tyraliera niemiecka buszowała po lesie. W pewnym momencie obok drzewa ukazał się Niemiec, niósł jednak karabin na ramieniu luźną skierowaną do tyłu. Wystraszonym okiem omiatał wierzchołki drzew i nie oglądając się do tyłu. Przeszedł dalej i podążył do grupy Niemców stojących opodal. Hitlerowcy wrócili do kępy chałup, zaniechali poszukiwań.

Około godziny 8 rano uszysszel najpierw pojedyncze strzały, potem huraganowy ogień z broni maszynowej i wybuchy granatów. Echa walki niósł spód lasu Liwocz. Dopiero potem Mikołaj i Broniek dowiedzieli się, że to walczą z Niemcami „Tomek” ze swoją grupą. Kiedy oddział „Tomka” przemierzał góle pola i już prawie dochodził do lasu, ukryci na skraju zagajnika Niemcy otworzyli ogień. „Tomek” dostał w brzuch całą serię z karabinu maszynowego. Nie stracił przytomności umysłu nawet w ostatnich sekundach swego życia. Rozerwał na drobne kawałeczki dokumenty dowództwa okręgu Armii Ludowej, które miał przy sobie, rozrzucił je jak tylko mógł daleko, potem odbezpieczył granat i zgiął w wiąznej ręce. Nie chciał dać się pojmać żywcem. Kawalek dalej zginął Fiodor, ten sam, który uniknął śmierci od granatu na dalekim Kaukazie. Ciężko ranego „Staszka” hitlerowcy ujęli w środku wsi Jabloniec. Walczył do końca. Nawet kiedy niemiecki oficer ruszył do niego z pistoletem, by go dobić, krzychał, że śmierć faszystów nie minie, a wolność jest już bliska. Z grupy „Tomka” zostało tylko przy życiu trzy osoby.

Dopiero o godz. 14 Niemcy ścignęli posterunki do wsi, spod zagajnika, w którym leżał ukryty „Broniek” i Mikołaj. Mikołaj mógł teraz zapalić przynajmniej papierosa. Na szczęście tegi mróz przyczył się do szybkiego skrzepnięcia krwi wokół rany. O godzinie 17, gdy Broniek zorientował się, że Niemcy opuścili wioskę, wziął

(Ciąg dalszy na str. 2)



ZACZEŁO SIĘ 9 WRZEŚNIA...

Bulgaria dla wielu z nas to Morze Czarne, wspaniały klimat, piękne miejscowości wczasowe, obfitość winogron. Chyba nieszusnie mniej interesuje nas historia tego kraju, jego rozwój w ostatnich latach.

Bulgaria pod panowaniem cesarstwa niemieckiej dynastii, sprawujących rządy państwem aż do II wojny światowej była krajem rolniczym o niesłychanie niskim pozio-

Pod naciskiem mas ludowych w dniu 1 września 1944 r. rząd Bagrianowa musiał ustąpić. Miejsce byłego premiera zajął tak samo sprzedajny politykier Murawiew.

Doprowadziło to do zdecydowanych kroków podjętych przez Związek Radziecki. W dniu 5 IX 1944 r. ówczesny minister spraw zagranicznych ZSRR Mołotow wręczył bułgarskiemu pogłowi w Mos-

goda pancerna, zajęły wszystkie instytucje rządowe i ważne obiekty strategiczne w Sofii, m. in. Ministerstwo Wojny i lokale generalnego sztabu armii.

9 września w wyniku ogólnonarodowego powstania obalono faszystowski rząd Bułgarii.

Tak zakończyła swoją karierę burżuazja bułgarska, pod której rządami na skutek rabunku i gwałtów niemieckich,

Daleko jednak było Bułgarii do takiego rozwoju sił wytwórczych, jakiego wymagała nowa sytuacja. Dlatego już pierwszy plan, dwuletni plan przewidywał budowę wielu zakładów przemysłowych. Wzniesiono m. in. wielką fabrykę cementu „Wulkan”, zbudowano nowe kopalnie węgla i rudy żelaznej, przedłużono znacznie drogi żelazne.

Do 1953 r. produkcja przemysłowa Bułgarii wzrosła o 68 proc. w porównaniu do 1939 roku.

Na szeroką skalę zaczęto rozwijać przemysł metalurgiczny. Kombinat metalurgiczno-hutniczy Marica I i Marica II w ostatnich latach swą wielkością prawie równa się naszej Nowej Hucie. Niedostatek lasów, a co za tym idzie i papieru podyktował konieczność budowy dużych zakładów celulozy, którą otrzymuje się z przeróbki słomy zbożowej.

Mimo intensywnego procesu industrializacji Bułgaria przez długie lata będzie nadal krajem rolniczym. Stąd kierunek na inwestowanie w przemysł chemiczny, produkujący dla rolnictwa nawozy sztuczne i środki ochrony roślin. Samo zaś rolnictwo w bułgarskim klimacie nastawione jest głównie na produkcję owoców - warzywną.

W ostatnich latach powstało sporo nowych stacji naukowo-badawczych, zajmujących się hodowaniem i rozpowszechnianiem najbardziej wydajnych kultur winnej latorośli, drzew owocowych.

Np. rolnicza stacja doświadczalna w rejonie Warny, zatrudniająca 15 pracowników naukowych wyhodowała aż 76 gatunków winogron, a wśród nich nowe gatunki rislingu i muskatu.

Pracownicy tej stacji opublikowali 12 prac naukowych dotyczących uprawy i rejoniacji sadów owocowych i winnic w północno - wschodniej części Bułgarii.

Przy stacji czynny jest uniwersytet ludowy, w którym kształcą się kadry kwalifikowanych rolników.

Rolnictwo bułgarskie osiąga dziś coraz lepsze wyniki produkcyjne, zaspokajające potrzeby krajowe, a wiele produktów rolnych eksportuje się do różnych krajów, m. in. do Polski. W. S. E. G.

ISLANDZKA GWIAZDA

„I morze zapaliło się na wielkiej przestrzeni i ognista góra wylonila się z dna morskiego, a morskie ptactwo padło martwe a chmur starki i pary...” — pisał w 1275 roku biskup Wysp Orkneyjskich, kreśląc obraz tworzenia się archipelagu wulkanicznych wysp nieopodal brzegów Islandii. Dziś mieszkańcy południowej Islandii mogą własnymi oczyma podziwiać ten groźny, a równocześnie wspaniały fenomen natury.

Od 14 listopada wieczorem, w odległości 80 km od Reykjavíku, wylania się z dna morskiego nowa wulkaniczna wyspa. W ciągu dwóch tygodni wyrosła do 100 metrów wysokości nad poziom morza, i liczy już na kilometr długość i około 800 metrów na szerokość. Erupcja wciąż trwa, wyspa rośnie wznwyż, w szerszym i wzdłuż. Ponieważ dzieje się to na islandzkich wodach terytorialnych, poszerza się także terytorium tego małego państwa.

A oto relacje naocznych świadków, przytoczone przez gazety islandzkie, duńskie i norweskie. Olafur Gunnarsson wraz z żoną powracali 14 listopada o zachodzie słońca z prowincji Syðlandet do Reykjavíku. „Niebo było bezchmurne — opowiada. — Kiedy osiągnęliśmy szczyt pasma górskiego i spojrzeliśmy na południe, byłem przekonany, że jesteśmy świadkami eksplozji bomby atomowej. Wprost z powierzchni oceanu unosiła się w niebo, na wysokości kilku kilometrów, potężna zwala pary. Spód korony białego słupa był ognisto-szary. To był prawdziwy atomowy grzyb”.

Dziennikarz Kristjan Bersi zbliżył się do nowej wyspy na łodzi, na odległość kilkuset metrów. „Widok narodzin nowej ziemi nie da się opisać żadnymi słowami. Język ludzki jest na to zbyt ubogi — pisze Bersi. — Od archipelagu Westmanna (kilkanaście mil na południe od Reykjavíku) morze jest zacienione szarą zasłoną opadającego popiołu. Kiedy zbliżyliśmy się do Nyei (Nowej Wyspy), rozbła z dala wrażenie czarnej, nieruchomej i dymiącej masy. Ale oto z jej boków i szczytu wyrwywały się w górę olbrzymie gejzery czerwono od dołu zabarwionego dymu. Lecą w górę ogniste kule, niekiedy tak wielkie, że można je dostrzec gołym okiem z odległości przeszło kilometra. Wpadają do morza, a gdzie wpadną wybuchają w górę słup pary. Po zastępiących już czarnych zboczach góry spływają ogniste potoki świeżej lawy i z systemem toną w morzu. Kłęby pary mieszają się z chmurami popiołu. Burzący się z trzech kraterów ogień co chwila zmienia ich zabarwienie. Widok jest niesamowity, groźny, ale także wspaniały”.

Geolog Gull Halldorsson po obejrzeniu powstającej wyspy z powietrza i z pokładu statku, obliczył, że podmorski wulkan, który wybuchł w pobliżu brzegów Islandii, wyrzuca co godzinę co najmniej 3 miliony ton lawy. Jeśli się uwzględni, że spływająca do morza lawa ma temperaturę ponad 1000 st. C. zamienia ona w ciągu godziny w parę około 50 tysięcy ton wody.

Oczywiście, żaden człowiek nie postawił jeszcze swej stopy na wylaniającej się wyspie. Trudno też przewidzieć, kiedy będzie mógł to uczynić. Islandzki wulkanolog, Sigurdur Torarinnsson uważa, że proces erupcyjny może potrwać jeszcze czas dłuższy; uważa on za możliwe, że nieopodal Nyei mogą wylonila się z dna morskiego jeszcze inne wulkaniczne wyspy, ale nie wyklucza też, że nowa wyspa może w pewnej chwili zniknąć z powierzchni morza tak samo nagle, jak powstała. Prasa islandzka przypomina w związku z tym epizod z 1882 r. Wiosną tego roku na południowy wschód od Reykjavíku wylonila się z oceanu niewielka wyspka wulkaniczna, którą miejscowa władza duńska (Islandia należała wówczas do Danii) postanowiła natychmiast objąć we władanie. „W imieniu jego królewskiej wysokości, króla Danii”. Wygłoszono przedstawicieli władzy wybrał się małym stateczkiem ku nowej wyspie, wioząc czerwony sztandar z białym krzyżem, aby zatknąć go na nowej ziemi. Niestety, uroczystość się nie odbyła... Po przedniej nocy wyspa zapadła w głąb oceanu.

Zjawisko znikania nowo powstałych wulkanicznych wysp bynajmniej nie jest rzadkością, toteż Islandczycy nie spieszą z nadaniem nazwy temu gwiazdkowemu darowi przyrody, nie organizują jeszcze uroczystości zatykania flagi państwowej. Czekają, aż podziemne moce uspokoją się, aż zastępnie lawa i przemieni w twardą skałę, w taką samą, w jaką przed tysiącami lat zamieniła się wyloniona z dna oceanu Islandia.

WITOLD NOWICKI — Kopenhaga



Piękne i bardzo smaczne są winogrona z rozległych winnic w Peruwoszczycy, na południe od Płowdwy.

mie ekonomicznym i kulturalnym. Słaby rozwój sił wytwórczych określał jej położenie w stosunkach z innymi krajami i narzucał jej rolę zaplecza rolniczo - spożywczego dla rozwiniętych pod względem przemysłowym krajów kapitalistycznych, a przede wszystkim Niemiec.

II wojna światowa, w której formalnie Bułgaria nie brała udziału, zachowując pozorną neutralność bardzo dała się we znaki ludności. Zdradziecki rząd Bagrianowa, który w dniu 26 sierpnia 1944 r. opublikował oświadczenie o całkowitej „neutralności”, cały czas pomagał hitlerowskiemu Niemcom. W krytycznych dla Rzeszy chwilach, na terytorium Bułgarii ukrywały się niedobitki wojsk niemieckich i załogi statków. Przez terytorium Bułgarii przetrucano rezerwy wojskowe z Niemiec do Rumunii, gdzie hitlerowskie wojska pod ciosami Armii Radzieckiej ponosiły jedną porażkę po drugiej.

Kwie notę stwierdzającą, że w poprzednim przeszło trzyletnim okresie Bułgaria faktycznie pomagała Niemcom w wojnie przeciw ZSRR, rząd radziecki brał jednak pod uwagę, że Bułgaria jako mały kraj nie była w stanie przeciwstawić się potężnym siłom zbrojnym hitlerowskich Niemiec.

W zmienionej jednak sytuacji latem 1944 roku można było oczekiwać, że Bułgaria wyrzeknie się swej proniemieckiej polityki i przyłączy się do koalicji antyhitlerowskiej. Nie bacząc na to rząd bułgarski w dalszym ciągu okazuje Niemcom bezpośrednią pomoc przeciwko Związkowi Radzieckiemu i ratuje cofające się wojska niemieckie przed pościgiem Armii Czerwonej. Rząd radziecki może ocenić tę politykę jedynie jako prowadzenie wojny w obozie Niemiec przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

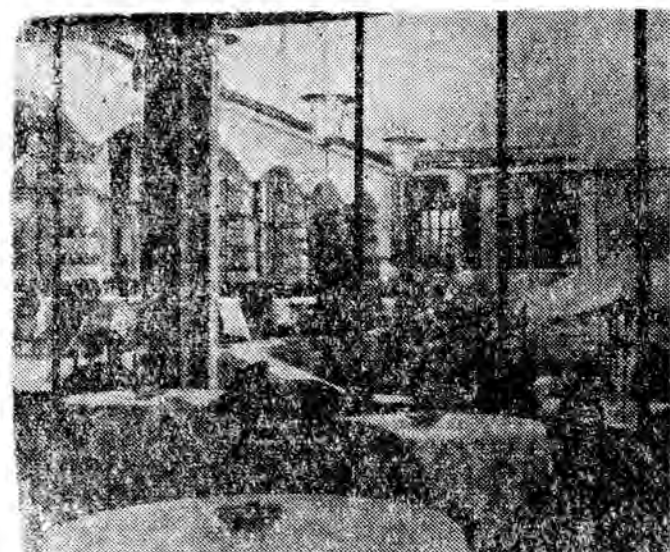
„Na mocy tego — mówi się w nocie — rząd radziecki nie uważa za możliwe utrzymanie w dalszym ciągu stosunków z Bułgarią i oświadcza, że nie tylko Bułgaria pozostaje w stanie wojny z ZSRR — lecz także Związek Radziecki od dzisiaj będzie pozostawał w stanie wojny z Bułgarią”.

Niedługo wojska radzieckie ścigające oddziały niemieckie wkroczyły do Bułgarii i w dniach 8-9 września 1944 r. zajęły miasta Ruse, Tutrokan, Sillistrie, Dobricz, Razgrad, Szumem, a także porty czarnomorskie Warnę i Burgas. W tym samym czasie bułgarskie oddziały partyzanckie, a także patriotyczne oddziały wojskowe, w tym jedna bry-

gospodarka narodowa Bułgarii poniosła olbrzymie straty. W latach 1941-1944 Niemcy wywieźli z tego kraju 546 tys. ton węgla, 11 tys. ton jedwabiu, 3 tys. ton skóry, 450 milionów litrów napojów alkoholowych, 5 tys. ton mięsa, 128 tys. ton tytoniu, 265 tys. ton owoców, 376 tys. ton zboża.

„Sojusznicy”, którym sprzyjał faszystowski rząd Bułgarii zrujnowali także hodowlę wywożąc do Rzeszy 4,4 mln sztuk owiec, 3,1 mln świń. Wszystko to zostało skradzione narodowi bułgarskiemu pod pozorem handlu.

Bułgarska Partia Komunistyczna, która objęła ster rządów, wraz z całym narodem zabrała się energicznie do odbudowy i rozbudowy gospodarki kraju. W 1948 r. produkcja przemysłowa osiągnęła już poziom przedwojenny.



Nowa architektura w Złoty Płaskach.



LOCH NESS jest uroczym jeziorem górskim o powierzchni 50 km kwadratów. Wchodzi ono w skład pasma jezior przecinających Szkocję prawie w linii prostej z południowego zachodu na północny wschód. Wieści o olbrzymim zwierzęciu zamieszkującym je-

zło Loch Ness napływały poczynając od 1833 roku, chociaż pierwsze doniesienie datują się jeszcze z roku 1872. Od roku 1933 temat ten nie schodzi ze szpalt dzienników i czasopism brytyjskich, które podają coraz to nowe dane naocznych świadków. Najbardziej ważne i argumentowane informacje w te-

spawie zawarł zostały w książce Konstancji White „More than a Legend” („Więcej niż legenda”). Książka ukazała się w roku 1957. W Anglii potwór stał się popularny w 1961 r., kiedy telewizja brytyjska nadała na repetycję bezpośrednio nad jezioro. W chwili gdy kamera padała na niewielkiej głę-

bokości wykryła nieznaną o gromny obiekt, i kiedy zaczęły pracować podwodne telekamery, tajemnicze ciało nieoczekiwanie znikło z pola widzenia. Relacje ludzi, którzy mówią, że widzieli potwora są zgola sprzeczne. Niekiedy rzucali się w oczy je- dynie duża szyja z maleńką

WIESLAW DANIELAK

KADYKA, Gibraltar i Tanger zostały za nami. Statek płynął na południowy zachód ku portowemu miastu Las Palmas. Z każdą godziną niebo stawało się coraz bardziej gorące, a morze coraz bardziej błękitne.

— Las Palmas leży na Wyspach Kanaryjskich. A ten archipelag to już Afryka! — zauważył geograf.

— Niestety. Wyspy Kanaryjskie to jeszcze Hiszpania! — westchnął ktoś inny.

Racje, jak to często bywa, należało przyznąć obu dżentelmenom.

Archipelag, ku któremu zmierzał statek nosił w starożytności nazwę Wysp Szczęśliwych. Ze względu na mnogość dziko żyjących psów zaczęto zwać go Paim, czyli Canarias. Islas Canarias to nie innego jak Wyspy Psie. Ale jeszcze przed kilku wiekami słuszniej było określenie archipelagu mianem Wysp Niewolniczych. Tu bowiem lądowali Portugalczycy i Hiszpanie ilekroć w metropoliach powstawało zapotrzebowanie na dostawy siły roboczej. Żołnierze i marynarze urządzali wtedy istne łowy na kryjących się w jaskiniach mieszkańców spokojnych dotychczas wysp. Plądrowali tu Portugalczycy, Francuzi, Hiszpanie.

A jak Wyspy Kanaryjskie wyglądają dzisiaj?



Podróżny, który ląduje w Las Palmas na Gran Canaria lub w Santa Cruz na Teneryfie ze zdumieniem przekonuje się, że hiszpański kolonializm zdołał w ciągu wieków swego panowania zdziałać coś co należało określić jako „geograficzny cud”. Oto trzynaście wysp, fizycznie stanowiących część Afryki, przekształcono w skrawek Hiszpanii. Nie jest to złudzenie. Nawet najbardziej oficjalne źródła podają, że Hiszpania „europejska” (z Balearami na Morzu Śródziemnym łącznie) obejmuje 497.469 km kwadr. i 29.832.429 mieszkańców, a Hiszpania „afrykańska”, czyli Wyspy Kanaryjskie — 7.272 km kwadr.

i 927.997 mieszkańców. Kolonie Hiszpanii — Ifni, Sahara, Rio Muni nie są traktowane jako część metropolii. Charakterystycznym zjawiskiem jest właśnie owo wyłączenie kanaryjskiego archipelagu z rejestru kolonii.

Powbudy „cudu”? Najpierw posłuchajmy kilku rozmów.

— Tak gorąco a tak mgliście! — żali się amator fotografowania w porcie Las Palmas. Z dezaprobatą spogląda na przystojnięte jak gdyby oparem słońce.

— To nie mgła, señor, to pył z Sahary — uprzejmie odpowiada umundurowany na niebiesko woźnica żółtej

jak kanarek dorożki. I wyjaśnia, że taki pył jest nad miastem zjawiskiem niemal codziennym. Wzbijają go szalejące nad pustynią huragany. Pasma wód, oddzielające od lądu archipelag jest zbyt wąskie, by powstrzymać pochód „mgieł pustyni”.

— Czy zwiedzicie państwo muzeum canario?

— Chętnie.

W chłodnych salach oglądamy ekspozycję z siedmiu wielkich wysp archipelagu: Teneryfy, Lanzarote, Gran Canaria, Fuerteventury, Palmy, Hierro i Gomery. A więc — potworna „ryba-dia-beł” obok dziko żyjących i szeroko rozpowszechnionych w tym zakątku świata kanarków. A więc — makieta wulkanu Pico de Teide z ośnieżonym wierzchołkiem i z kraterem, w którym ponoć gnieźdzą się guayote — złośliwe diabelki. A więc — zdjęcia wytwornych hoteli i kapieliak na Teneryfie.

Wreszcie stajemy oko w oko z pradawnymi panami skalistych ziem. Spoczywają w szklanych gablotach, zawinięci w zwój lity ze smoczych drzew, groźnie i dostojnie wpatrują się we wchodzących intruzów oczodołami pozółkłych czaszek. Doświadczam podobnego uczucia jak w muzeum egipskim w Kairze, gdzie zajął przed twarz zmarłemu przed tysiącletniemi faraonowi.

— Dawno, dawno temu...

— zaczyna oprowadzający. Dwunasty i trzynasty wiek można by w kronikach archipelagu zaliczyć jeszcze do okresu spokoju i szczęścia. Niepodzielnymi władcami

wysp byli wtedy Guancze. Piękny to był lud i dobry, chociaż nie zdołał się wspiąć zbyt wysoko w rozwoju techniki i rzemiosła. Guancze należeli do zamieszkujących północną i zachodnią Afrykę ludów berberyjskich, odznaczali się wysokim wzrostem, jasnymi włosami i niebieskimi oczyma. Słynęli jako ludzie pogodni, niefrasobliwi i gościnni. Nie znali uprawy obróbki żelaza, ale sporządzane przez nich przedmioty z kamienia, gliny, drewna wykazują, że nieobecność było mieszkańcom atlantyckich wysp poczucie piękna. Na co dzień Guancze zadawali się bytowaniem w jaskiniach, gdzie przesiadywali przy otoczonych glazami ogniskach. Zachowywali się jednak ruiny starożytnego miasta „El Agujero”, przedawnej siedziby królów. Nie bez racji określa się ten zabytek mianem kanaryjskiej Pompei. Imponująco wyglądają też kamienne cmentarzyska, wznoszone w kształcie regularnych kregów, wzajemnie się przecinających. Na wysokim poziomie stała ceramika. Dziś jeszcze oko z przyjemnością spoczywa na okazach garnków i mis sprzed wieków. W starożytności na stokach gór rosły tu liczne drzewa smocze, często dobiegające wieku dziesięciu tysięcy lat. Obecnie można jeszcze oglądać w Icod na Teneryfie smokowiec, którego wiek o-

(4) nia. Czaszki wojowników ułożono w przegródkach półek, wypełniających aż po sufit cztery ściany sali. Skąpe światło zdaje się podkreślać makabryczność wystawy.

Tyle pozostało po wymarłym ludzie archipelagu. Czyżby nic więcej...

Na Teneryfie usłyszałem „historii ciąg dalszy”.

W najstarszym z hiszpańskich miast — La Laguna w sąsiedztwie katedry wznosi się dość osobliwa budowla. W blasku podzwrotnikowego słońca oślepiająca wprost białą lśnią mury dawnej fortecy. Takie właśnie fortecy zakładali zdobywcy żeglarze na dalekich szlakach.

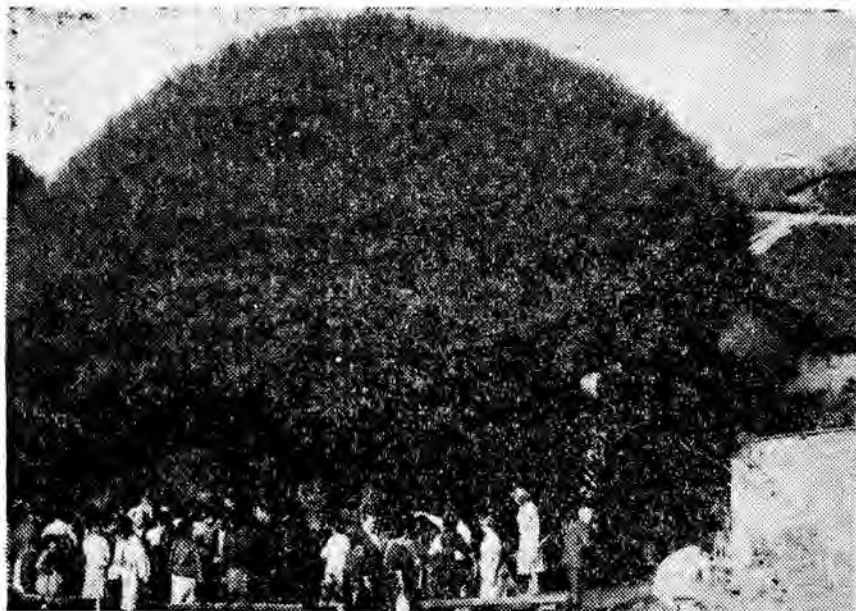
— Dzieje archipelagu stanowią jak gdyby bajkowe pasmo splotu przygód — opowiadają Hiszpanie. — W roku 1347 król Portugalii Alfons IV wysłał na Wyspy Szczęśliwe wyprawę, której dowódcę zobowiązał do dostarczenia niewolników. Papież Klement VI darował archipelag francuskiemu szlachcicowi Louis de la Cedre. Król Francji na swoją rękę darował go jednocześnie admirałowi Bracamente. Wreszcie król hiszpański — Ferdynand — za 15 tysięcy dukatów wykupił wyspy z rąk francuskich i skierował na ich terytorium oddziały wojskowe. Twierdza w La Laguna została wzniesiona jako miejsce schronienia dla żołnierzy. Czaszy bowiem były niespokojne. Jeszcze w 1599 roku holenderski pirat Wander Doer zrównał z ziemią Castillo Principal de la Luz na Gran Canaria.

Hiszpańskie załogi wojskowe z niebywałym zapałem przystąpiły do mordowania Guanczów.

Nieliczni, którzy ocalili z pogromów zmieszali się całkowicie z hiszpańskimi przybyszami. Ich potomkowie wyróżniają się do dziś jaśniejszą cerą i jaśniejszymi oczyma. Nie znają jednak języka swych przodków, ich prymitywnego pisma, obyczajów i świadomości narodowej. Żywił hiszpański wchłonął ich całkowicie.

— A więc — kawałek Afryki bez afrykańskiej ludności!

Podczas gdy towarzysze podróży fotografują się pod lliczącym tysiąc i pięćset lat smokowcem — mawia-



Drzewo smocze w ogrodzie seminarium duchownego w La Laguna na Teneryfie.

głową. Inni widzieli jeden lub kilka garbów przepływających z dużą szybkością. Jeszcze inni oświadczyli tylko, że na wodzie pojawiły się wielkie fale, co sprawiło wrażenie jak gdyby w tym miejscu pod powierzchnią wody przepływało powoli ogromne zwierzę. W jaki sposób zwierzę poruszało się pod wodą, nie udało się dokładnie ustalić. Wyplyniecie i zanurzenie zawsze odbywało się w linii pionowej. Prawdopodobnie długość zwierzęcia wynosi 6-8 metrów. Kiedyś widziano równocześnie dwa te tajemnicze zwierzęta, innym razem — trzy. Najciekawsze informacje pochodzą od Artura Granta. W swoim czasie wywołały one istną sensację. Oto co opowiadał on: „Zdarzyło się to 5 stycznia 1934 roku w pobliżu Abryhan, na zachodnim brzegu jeziora Loch Ness. Jechałem do ojca z Inverness do Palmally. Była pierwsza trzdziestka w nocy. Panowała bezwietrzna pogoda. Księżyc świecił tak jasno, że z powodzeniem można było czytać gazetę, a nawet rozpoznać człowieka z odległości 15 metrów. Nie opodal Abryhan na północnej stronie drogi zauważyłem ogromny przedmiot. Przybliżywszy się stwierdziłem, że to żywa istota. Stworzenie zlekko się mnie i rzuciło przez drogę w kierunku jeziora, a wkrótce przepadło w wodzie. Mogło mieć około 6 metrów długości. Na długiej szyi tkwiła mała głowa. Ciało było wyposażone jak się zdaje w cztery pletwiaste kończyny. Na plecach znajdowały się dwie wypukłości przypominające garby. Wielkie

oczy, dość dobrze wyróżniały się na głowie. Zwierzę uciekało przez drogę kołyszac się jak foka, wyginając przy tym grzbiet i opierając się na przemianach na przednich, to na tylnych nogach”.

Następnego dnia miejsce to obejrzało pięciu studentów edynburskich, którzy, jak wówczas oznajmili, dostrzegli ślad o szerokości około półtora metra. Odnosiło się wrażenie, że pozostawiony on był na ziemi przez pletwy lub włosia.

Zoolodzy od samego początku odnosili się sceptycznie do całej tej historii. Nie znali ani jednej istoty, która choć w przybliżeniu odpowiadała opisowi podanemu przez Granta.

Są jednakże uczeni, którzy uważają, że nauce świadków jest zbyt wielu — obecnie ich liczba sięga już około 400! — aby można było przypuszczać, iż świadomie złożyli fałszywe informacje. Niestety, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, potwór z jeziora Loch Ness stanowi pożywkę dla wszelkich pomysłów, które tylko utrudniają obiektywne wyjaśnienie sprawy.

Dotychczas nie udało się uzyskać rzeczywistej przekonujących fotografii. Potwora, który nagle pojawiał się na powierzchni jeziora, fotografowano wielokrotnie, jednakże wszystkie zdjęcia okazały się niewyraźne. Pewnemu lekarzowi londyńskiemu udało się sfotografować to stworzenie w 1934 roku nawet dwa razy. Na jednym ze zdjęć widać wystającą z wody szyję z małą głową.

W grudniu 1954 r. pracujący na jeziorze trawler rybac-

ki otrzymał echogram, który wskazywał, że na głębokości 170 metrów między dwiema skałami znajduje się zawieszony w wodzie nieznaną przedmiot. Odległość między nim a dnem jeziora wynosiła 36 m. Dalsze sondowanie nie przyniosło rezultatów — „przedmiot” przepadł.

Analiza echogramu dokonana przez eksperta wykluczyła możliwość jakiegokolwiek fałszyfikatora. Ekspert stwierdził jednocześnie, że wykryte zwierzę miało przypuszczalnie około 15 metrów długości.

W ostatnich latach uniwersytety w Oxford i Cambridge organizowały poszukiwania w jeziorze, jednakże niczego nie udało się wykryć.

Ci, którzy negują istnienie tajemniczego zwierzęcia w jeziorze Loch Ness, traktują relacje nauce świadków jako mylne. Dowodzą oni, że za potwora brano bądź motorówki, bądź znane zwierzęta. 2 pływające jedna za drugą wzdry bądź wielki węgorez mogły się wydać komuś dwugłębny grzbietem tajemniczego potwora. Inni twierdzą, że wszystkim winna jest zbiorowa sugestia. Po pierwszych opisach w wyobraźni ludzi utrwalił się określony obraz potwora. Później świadkowie dopasowywali bezwiednie swe opisy do tego portretu.

Mimo to większość ludzi którzy poważnie zajmowali się tym problemem uważa istnienie potwora w jeziorze Loch Ness za możliwe. Ich zdaniem zagadkowym zwierzęciem jest plezjozaur, tj. przedstawiciel gigantycznych

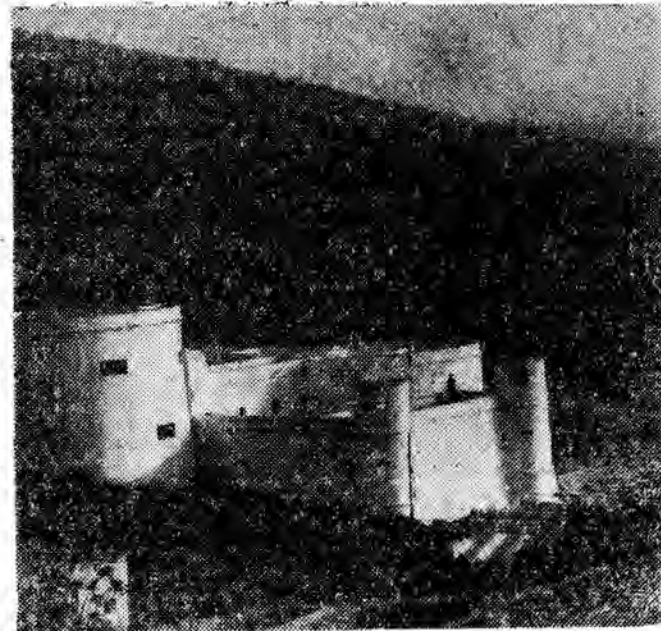
zwierząt morskich, które żyły na lądzie i w morzu do czasu pojawienia się ssaków. Twierdzenie, że zwierzęta te wymarły przed wielu milionami lat, niczego jeszcze nie wyjaśnia, już kilkakrotnie bowiem błodzy odkrywali żywe zwierzęta (np. latimerie), które poprzednio uważano za dawno wymarłe.

Beczkwate ciało, krótki ogon, cztery pletwiaste kończyny, długa szyja i mała głowa — wszystko to bardzo przypomina plezjozaura. Charakterystyczne jest i to, że zwierzę może wychodzić na ląd.

Jeśli chodzi o brak zwłok — taki jest jeden z argumentów przeciwników — to można by to wyjaśnić w następujący sposób. Krokodyle polują kamieniami, które odgrywają rolę balastu. Wyplyniecie na powierzchnię następuje dzięki ruchom kończyn. Kamienie w żołądku spotyka się i u innych płazów. Podobnie kamienie mogą się znajdować w żołądkach potworów z jeziora Loch Ness. A to oznaczałoby, że po śmierci kamienny balast pograża trupy zwierząt w niezbadane głębiny jeziora.

W jaki sposób jeden lub kilka plezjozaurów zachowało się do naszych czasów w jeziorze Loch Ness? Na to i inne pytania nie ma jeszcze odpowiedzi. Nawiasem mówiąc, są wiadomości, że analogiczne tajemnicze zwierzęta widziano także w innych jeziorach szkockich, w Norwii, Islandii i Kanadzie.

(NNT-PAP)
(Wg Prirody)



Dawnej twierdza, w której więziono niewolników — dziś frankistowskie więzienie.

centa się na cztery tysiące lat. Soku, kory i lity z tych obrzmów używano do mumifikowania zwłok władców. Po wiekach mumie wydarto grobowcom i złożono w muzeum, sławiącym dobrodziejstwa hiszpańskiego panowa-

miał sobie niesamowitą prąd. Oto Hiszpanom udało się dokonać tego, o czym Anglikom, Portugalczycy, Francuzi, Belgowie i Holendrzy darowali tylko śnić. Hiszpanie zdołali przekształcić skrawek Afryki w część metropolii.

WIGILIA — 1944

(Ciąg dalszy ze str. 5)

Mikołaja na plecy i powłócił się do lasu Liwocz. Na godzinę 22 dobiegł do Lipnicy do domku pod lasem, gdzie żona i córka gospodarza zrobiły Mikołajowi opatrunek. Na stole zjawiała się gorąca stawa. Był to dla partyzantów pierwszy posiłek od wieczora dnia poprzedniego. Musieli jednak brnąć dalej. Niemców było wszędzie wokół dużo, a wieść niosła, że w każdej godzinie mogą przystąpić do pacyfikacji.

„Broniek” wziął więc na plecy Mikołaja i podążył na przód. Postanowił dotrzeć do Brzysk. Dopiero nad ranem dotarł do domu członka PPR tow. Bajorskiego...

Za kilkanaście dni, w styczniu, grzmot wybuchów gwizd i niebieskie smugi pocisków „katiusz” obwieścił początek największej ofensywy w II wojnie światowej, która miała się zatrzymać a nad brzegiem Łaby.

ET. GALOS

JAROSLAW KRYWIAK

O filatelistyce przy kominku



ROK 1963 stał się przełomowy dla polskiej filatelistyki. Miła rozrywka, którą znajdują filatelisci w swoim hobby zdobyła pełne prawo obywatelstwa w polskim społeczeństwie. Z końcem paź-



dzielnika statystyka Polskiego Związku Filatelistów wykazuje liczną rzeszę zorganizowanych zbieraczy, wyrażającą się liczbą ponad 83 tysiące.

Największą liczbą kół terenowych może poszczycić się



stolica kraju Warszawa. Łącznie z województwem zorganizowano tam 210 ogniw PZF, skupiających ponad 15 tysięcy miłośników filatelistyki. Dalsze miejsca zajmują Katowice, Poznań i Kraków. Województwo rzeszowskie, w którym działały trzy Oddziały PZF z siedzibą w Rzeszowie, Przemyślu i



Krośnie liczy około sześciu tysięcy zbieraczy, w tym 2.600 młodzieży przy kolach starszych i szkolnych kółkach filatelistycznych.

Niewątpliwym sukcesem w rozszerzaniu kolekcjonerstwa odniósł aktyw PZF, propagujący szlachetne zamiłowanie



tej dołedziny zbieractwa szczególnie wśród młodzieży, która znajduje dużą pomoc i oparcie w doświadczeniu starszego pokolenia. Znaczący polski swoim estetycznym rysunkiem, doboru kolorów i starannym wykonaniem zdobywa rynki zagraniczne, a w

ślad za tym cenne dewizy dla kraju.

Jak donosi prasa zagraniczna, liczba nakładu polskich kopert pierwszego dnia obiegu, wahająca się w ostatnich dwu latach między 15 do 75 tysięcy nie wpłynęła dodatnio na spopularyzowanie kolekcjonowania polskich „First Day Covers”. Nadmierny nakład tychże stał się przyczyną spadku zainteresowania również wśród zbieraczy krajowych.

Wprost przeciwnie dzieje się w innym wypadku. Emitowane arkusiki Szermierczych Ministrów w Gdańsku w nakładzie 65 tysięcy sztuk zbudziły bardzo duże zainteresowanie wśród ogółu filatelistów polskich. Świadczy o tym setki listów do Zarządu Głównego PZF, którego obowiązkiem jest zapewnienie członkom Związku



wszystkich walorów filatelistycznych, emitowanych w kraju.

Rok 1964 obfito w liczne filatelistyczne imprezy krajowe, poświęcone XX-leciu PRL.



W Warszawie odbędzie się VIII Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna, poświęcona XX-leciu PRL, obejmująca zbiory polskie o powyższej tematyce.

Odbędą się również cztery wystawy międzyodziałowe w Katowicach, Bydgoszczy, Łodzi i Lublinie oraz wystawa w 600. rocznicę powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego pod tytułem „Jagiellonica” — w Krakowie.

A co będzie się działo za granicą? Na czołowe miejsce wysuwa się Światowa Wystawa w Paryżu w dniach mię-



ędzy 5 a 21 czerwca pod nazwą „PHILATELIC”, największa, jaka odbyła się dotychczas w świecie, obejmująca przestrzeń wystawową 22 tysięcy metrów kwadratowych w pałacu na Polach Elizejskich.

Polski Związek Filatelistów zareprezentuje na tej wystawie około sześciu najcenniejszych zbiorów. W skład jego przewidywany jest również przedsta-



wiciel Polski. W czasie wystawy będzie obradował Kongres FIP-u (Federation International Philatelic). Głównym zadaniem i przedmiotem obrad światowej filatelistycznej będzie tendencja ograniczyć wydania „handlowe”, takich państw jak Albania, Paragwaj, Dominikana itp., które są bojkotowane przez filatelistów całego świata, a podrywają autorytet emitenta.

We wrześniu 1964 r. odbędzie się wystawa znaczków tematycznych w Budapeszcie pod protektoratem FIPCO oraz Kongres tej organizacji.

W związku z wyżej wymienionymi imprezami spodziewane są ciekawe wydania znaczków pocztowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że pierwsze miejsce pod względem jakości i ilości znaczków zdobędzie seria poświęcona Światowemu Igrzyskom Olimpijskim w Innsbrucku i w Tokio.

Atrakcje dla filatelistów na cały rok zapewnione.

Przez góry, rzeki i lasy 80 km kolejek leśnych w Bieszczadach

W Bieszczadach w ciągu 10 lat stworzono wielką leśną sieć kolejek leśnych, rozgałęzioną w niezwykle trudnym i dzikim terenie górskim. Łącznie wybudowano na tej trasie 80 km torów kolejowych, przeliczając 25 dużych mostów, wykonano 175 przepustów dla strumieni, przeliczono 1.300 tys. m³ kamiennego gruntu. Powstało 14 ładowni, gdzie odbywa się załadunek drewna na wagony oraz 3 stacje przeładunkowe na styku kolejelek z koleją normalnotorową.

Na tę najtrudniejszą w kraju inwestycję kolejową wydano już blisko 20 mln zł. Na budowę 1 kilometra tej zdawałoby się niepozwornej kolejkii musiano wydawać średnio 3 mln zł, podczas gdy koszt budowy 1 km linii normalnotorowej kształtuje się u nas przeciętnie na poziomie 2,2 — 2,3 mln zł.

Najwięcej trudności było przy budowie linii od Ciskej przez Wetline i Beskidnik do Moczarnego. Linia ta biegnie przez niezamieszkałe tereny górskie, gdzie nie ma dróg i mostów, dokąd nawet najsiłniejszy samochód terenowy nie jest w stanie dojechać. Trasa kolejki przebiega tu czesto-kroć na wąskich półkach, które trzeba było wykuć w skałach, przecina rzeki, nad którymi musiano zbudować duże mosty, gdyż podczas roztopów rzeczki stają się groźnym żywiołem. Obecnie linia ta jest już prawie całkowicie gotowa. Pociągi dochodzą do wielkiej ładowni w Beskidniku. Ostatnie 3 kilometry tej trasy do Moczarnego będą uruchomione wiosną 1964 roku.

Nowa linia leśna — a właściwie górską — jest dostępna dla ruchu pasażerskiego. W przyszłym sezonie turystycznym planuje się uruchomienie na tych trasach wygodnych, pasażerskich wagonów motorowych.

ADAM POTASZ

KULIG ZACZAROWANYMI SANKAMI

POWOZY, BRYCZKI, karoco. Czarne, złote, misternie pozłacane. Cacko na kółkach, które wyszły spod rąk mistrzów angielskich, francuskich i austriackich. Stoją też sanki, małe, większe, duże, wszystkie o wymyślnych kształtach. Jedne są najpiękniejsze. Wyjadają się, że to żywy labędz z zatrzymaną się naraz i urzeka wdziękiem swoich kształtów. Dostojny, srebrzysty, powabny. Oczy bolą od patrzenia, cicho zaczyna szmerać kotawrotek wspomnień, trudno srebrić krok...
— Proszę bardzo, niech pan usiądzie, tu obok mnie, wybieram się właśnie na małą przejażdżkę.
— Dzięki, to piękne z pani strony, tylko kim pani jest?
— Teraz to nieważne, powiem później. Czas ucieka więc proszę siadać i pilnie uważać...
Czwórka siwych koni rusza ostro z miejsca. Wyjeżdżamy z bramy zamku. Obok sanki biali jeźdźcy z pochodniami. Cały ten przedziwny orszak szaleńczy pędzi traktem. Miła wiosna zagubiona w lasach usady. A — już w odłamki uścisła — wjeżdżamy do miasta. Wąskimi uliczkami przewala się rozkrzyczany tłum. Wszyscy podążają w jednym kierunku, niosąc zapalone pochodnie. Schodzimy z sanek

i idziemy razem z innymi. Sły chąc wystrzały armatnie, głośne wzywaty. Z poustawianych na rogach ulic beczek, przechodnie piją kufkami piwo. Dochodzimy do rynku. Na jasno oświetlonym placu w kształcie foremnego czworoboku zbudowano arenę. Wokół niej z każdą chwilą gęśnieje tłum ludzi. Grają fanfary. Milkinie wrzawa. Na arenę wchodzi młodzieńiec ubrany w złocisto-srebrny obelsty kostium. Witają go oklaski. Ale już z bocznej bramy areny wypuszczają się bryki. Rozpoczyna się walka. Zręczne uniki i zwody ciała stosowane przez młodzieńca tłum nagradza okrzykiem. Temperatura na widowni rośnie z minuty na minutę. Ryk zwierzęcia miesza się z oklaskami. Wtem człowiek na arenie potyka się i upada, a rozjuszony byk momentalnie dobiega go swoimi rogami i kopotami. Śmierć na oczach...
— Jedźmy już z tego hiszpańskiego grodu!
— Dobrze — odpowiada na to tajemnicza pani, ale to wcale nie Hiszpania, lecz nasz polski gród. Jesteśmy w Dynowcu nad Sanem, w dobrach Stanisława Wapowskiego, kasztelana przemyskiego, który ożenił się z Katarzyną Kostrzańką, kasztelaniką biecką. Z okazji własnego urodzenia się córki, urządził ową wspomnianą imprezę. A

ten młody dworzanin, który stracił życie, to Mikołaj Pawłowski. Pragnę jeszcze dodać, że jest to rok 1503. No, a teraz idziemy do naszych sanek, bo czeka nas daleka droga.

W parku jest cicho. Śnieg srebrem pokrył wszystko. Przez konary drzew migocą światła pobliskiego pałacu.
— Spocznijmy — mówi tajemnicza pani — na tej kamiennej laweczce.
— Chwileczkę, zgram tylko śnieg.
— Pięknie tu, prawda? Jesteśmy w ulubionym miejscu Władysława Jagielly. Lubiał tutaj przesiadywać i rozkoszować się widokiem nieprzebytých lasów, które przypominały mu litewskie knieje. Lubiał też wieczorami słuchać śpiewu słowików. Do tego ustronia przyjeżdżał bardzo często. W małym grodzie, położonym na wyspie, oblanej dookoła głębokimi wodami czuł się swobodnie. Urządził polowania, smakował miód z barci, których w rozległych borach były niezliczone ilości. Miód lal się tutaj strumieniami. A ponieważ w rusku miód znaczący meł, dlatego miejscowość wzięła od niego nazwę. Kiedy więc Jagiello przyjechał do Medyki w maju 1434 roku i ulubionym zwyczajem słuchał długo w chłodny wieczór sło-

wików, przeziębził się, co stało się bezpośrednią przyczyną jego śmierci, gdyż zmarł kilka miesięcy później w pobliskim Gródku, nazwanym od tej pory Jagiellońskim.
— Dziękuję pani, jej opowieść jest tak piękna, jak miejsce, które odwiedziliśmy, ale to chyba jeszcze nie koniec naszej przejażdżki. Gdzie teraz jedziemy?
— W blasku księżycy przechadza się po tarasie baszty jakaś para. Czule trzymają się za ręce, rozmawiają szeptem.
— Co to za romantyczny kochanek?
— W dodatku tacy bardzo tajemniczy. To właśnie królowa Bona i wojewoda Firlej. Zamek, gdzie często kryją się przed złymi językami, zbudowała królowa w małej, ale malowniczej miejscowości, a mianowicie w Dąbrówce Starzyskiej nad Sanem. Ma on kształt dużego czworoboku i wyposażony jest w potężne baszty, połączone ze sobą tajemnym, podziemnym przejściem. Dlatego jedna z nich nosi miano baszty królowej Bony, a druga wojewody Firleja. Tak, tak miłości kazala wznosić dla siebie nie pokoiiki, lecz potężne kamienne zamczyska. Ale wracajmy, musimy zdążyć do innego miejsca, żeby wysłuchać pewnej rozmowy...

— Nie poznaję swego domu, zupełnie wam się w głowach przewracało. Łazienki, łazienki, kto to widział, kto to słyszał, żeby kąpać się codziennie.
— To przecież...
— Nie ma droższy, kiedy chce cała wykapać się, to jędo do Baden — Baden lub innego kąpieliska i wystarczy mi to na cały rok, a nie jakies tam łazienki...
— Tak nie można, proszę posłuchać...
— Nie, nie chcę nic słuchać, popsułicie cały dom. Wyjeżdżam i więcej moja noga tu nie stanie.

Słyszał pan chyba dobrze. Ta starsza pani — Maria Potocka z Sanguszków dotrzymała słowa i umarła z daleka od Łańcuta, gdzie zamek w latach 1889—1915 przeszedł gruntowną przebudowę i otrzymał kanalizację, centralne ogrzewanie i światło elektryczne. Ale oka-

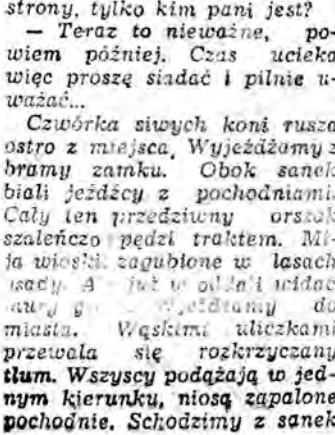
zuje się, że nie co nowe nie przyjmuje się łatwo.

Chciałabym jeszcze zawieść pana do innych, ciekawych miejsc, ale czas już kończyć naszą podróż, pożegnaj się.

— Lecz zanim to nastąpi, proszę powiedzieć kim pani jest?

— Na pewno nie czarodziejką. To tylko sanki są zaczarowane, które potrafią przenosić każdego w czasie i przestrzeni. Mnie zaś nazywają Historią Sztuki, która lubi zbierać nie tylko dokumenty i kroniki, lecz także legendy i opowieści. To już wszystko, do widzenia.
— Do widzenia.

W tym momencie czuję, jak kolega z wycieczki szarpie mnie za rękę i mówi: nie zostawaj w tyle, bo się zgubisz. Widzę, że sanki wpadły ci w oko. Ale nie masz chyba nadziei, że gapieniem uda ci się zamienić to cacko na smaczoch.
— Co powiedziałeś?...





Telewizjowicze w swych listach do gazety psioczą słusznie na „Suchą Górę“, ale nurtują ich jeszcze inne problemy i często pytają redakcję:

- Czy odbiór programu telewizyjnego szkodzi zdrowiu?**
- Czy psuje wzrok?**
- Czy należy gasić światło w czasie odbioru programu?**
- Czy powoduje padaczkę?**
- Czy telewizję mogą odbierać dzieci?**



Jakże często odgrzamy się, że nigdy nie damy się skusić na telewizor, że nie damy się uwieść „złodziejowi czasu”. Czego my jeszcze nie imputujemy XI Muzy, a w końcu kupujemy telewizor i stajemy przed nowymi problemami oraz wątpliwościami, które osiadały sobie „żołądkowaniem się” na stację przekąsnikową na Suchej Górze.

Czy odbiór programu telewizyjnego szkodzi zdrowiu?

O szkodliwym wpływie telewizji na organizm ludzki nie może być mowy, pod warunkiem zachowania umiaru w czasie odbioru. Nie należy przy telewizorze spędzać wielu godzin nieruchomo. W czasie oglądania programu musimy robić przerwy. Patrzenie na ekran powinno odbywać się z odległości co najmniej 2 metrów.

Obraz telewizyjny otrzymywany drogą elektryczną wysyła promienie świetlne, powstałe z przeobrażenia promieni elektrycznych w światło. Jest w nich pewien procent czynnej energii promieniotwórczej zbliżonej do rentgenowskiej, tylko promieni mniej przenikliwych. A więc promienie te są o mniejszej energii i nie przechodzą przez pewne materiały, jak promienie rentgenowskie, np. przez zwykłe szkło. Szyba ekranowa pochłania całkowicie te promienie, a ponieważ obraz oglądamy z pewnej odległości, możemy być pewni, że promieniowanie to jest całkiem nieszkodliwe.

Czy telewizor psuje wzrok i czy należy w czasie odbioru programu gasić światło?

Rzecz prosta, że odbiór programu telewizyjnego jest pewnym wysiłkiem dla oka, ale również odbiór programów filmowych w kinie powoduje zmęczenie oczu. Oczywiście w czasie odbioru telewizji muszą intensywnie

pracować, aby z wielu ruchomych punkcików odebrać obraz. W pokoju nie powinno być zupełnie ciemno, gdyż wtedy wzrok się bardziej męczy. Najlepsze jest pewne oświetlenie umieszczone za naszymi plecami.

Czy telewizja powoduje padaczkę?

Odbiór programu telewizyjnego nie powoduje padaczki, może tylko ujawnić utajoną. Tylko w dość rzadkiej postaci padaczki atak może być spowodowany przez bodźce świetlne telewizora. Nie wynika więc z tego, że wszyscy chorzy na padaczkę muszą unikać oglądania telewizji. Chorzy na tę chorobę mogą oglądać telewizję zachowując wszystkie środki ostrożności, co przecież również dotyczy ludzi zdrowych.

Należy więc bezwzględnie unikać zbliżenia twarzy do ekranu, zwłaszcza gdy zaczyna migotać. Nie należy też zamykać oczu skierowanych na migocący ekran.

Czy dzieci mogą oglądać program telewizyjny?

Oczywiście. Jeśli chodzi o wzrok — to sprawa nie wygląda inaczej niż u człowieka dorosłego, z tym że dziecko w bardziej naturalny sposób reguluje sobie korzystanie z telewizji i jak mu się coś nie podoba, przestaje patrzeć na ekran.

Oglądanie jednak całego programu przez dzieci jest jak najbardziej szkodliwe i niewskazane. Dziecko nie korzysta wtedy z ruchu na świeżym powietrzu, poza tym program dla dorosłych może mieć ujemny wpływ na psychikę dziecka. Dzieci muszą również więcej spać niż dorośli. Nie należy jednak zapominać, że telewizja rozwija inteligencję dziecka, pobudza jego zainteresowanie, pod warunkiem, że nie będziemy popierać przesady. (G.)

SPOD WAWELU

(felieton subiektywny)

Co słychać w Krakowie? Po staremu. Na Rynku szopki i wykopki, i choinki, i włosy anielskie, i zimne ognie plus diabły ogoniaste, i bańki, i wi-siorki ze słomy, a pod „Orbisem” już formuje się kolejka do przedświątecznych „pek-kaesów” i pociągów. Coraz częściej na te dwa dni uciekają ludzie do schronisk, hoteli i pensjonatów, gdzie za paręset złotych „Orbis” daje świąteczny wikt i opierunek, organizuje kuligi i potańcówki, hulanki i swawole, zwalniając tym samym nasze matki, żony i siostry od dorocznej irytacji i przepracowania. Tylko profesjonaliści pieczeniarze utyskują na upadek tradycji, wspominając domowe nalewki i szynki marynowane w balii, przywędzone jałowcowym dymem, obłożone bobkowymi liśćmi.

Co słychać w Krakowie? Snieg pada. Sugałowica, wstęp na Sylwestra do dziennikarzy kosztuje sto złotych, a na Rynku krakowskim urzędowali niedawno chuligani... Spędzono ich tam do roboty. Układali płyty grzewcze, grzeźniutko. Mały tłumek przypatrywał się z boku jak przebiega reedukacja tych cwaniaczków, mocnych tylko w kupte i po paru głębszych — bardzo to mądry pomysł zapędzenia tych panów do roboty.

Ot i skutki ankiety, skutki zdawania się na cudzą inwencję — byłbym zazdawniał o wydarzeniu dużej wagi, o fakcie, który musi zostać odnotowany. Znakomity pisarz Jan Wiktor obcho-zi 50-lecie swojej twórczości. W Miejskiej Bibliotece Publicznej otwarto

A propos bobkowych liści!

JERZY WALAWSKI

Autor „Głów podwawelskich” i „stołecznych” ostatnio, Ryszard Kosiński po raz drugi zafundował luminarzom kultury w Krakowie „Podwawelskie czaszki”! Nagroda to honorowa i prywatna, splendor tylko przynosząca laureatom, a nie żywą gotówkę, ale zawsze miło odnotować listę uhonorowanych. Otóż znalazł się na niej prezes krakowskiego oddziału ZLP Stefan Otwinowski, znany pisarz, który zresztą niedawno gościł na Rzeszowszczyźnie, dalej aktor Teatru Ludowego Andrzej Hrydzewicz, młoda piosenkarka Ewa Demarczyk, świetny reporter radiowy Jacek Stwora, małżeństwo plastyków Lidia i Jerzy Skarżyński i dziennikarz z „Przekroju” Andrzej Klominek.

Zawsze mam kłopot z pisaniem listu z Krakowa. Odpowiedź na pytanie co słychać jest trudna. Przed zabranie się do felietonu rozpisalem małą ankietkę wśród znajomych na temat ostatnich wydarzeń kulturalnych i wyniki tej ankiety zamalały mi nie całokowide. Ktoś ułokował tutaj obchody 50-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, kto inny wizytę Steinbecka i wystawę Kantora z Galerii Krzysztofora i jeszcze coś tam, i jeszcze... Nie byłem na spotkaniu ze Steinbeckiem, nie mogę o tym pisać. 50-lecie UJ — wydarzenie, jubileusz wielkiej wagi, nie tylko dla Krakowa, ale dla całego kraju — znów nie kwalifikuje się do listu, do felietonowego odnotowania, do lakonicznej wzmianki. Ten temat wymaga poważnego artykułu, cyklu artykułów...

Pozedłem po rozum do własnej głowy i mogę z czystym sumieniem napisać, że jednym z najciekawszych wydarzeń kulturalnych było ostatnie Plenum Komitetu Dzielnicy Zwierzynieckiej. Temat, nad którym obradowało plenum opiewał dość prozaicznie — „Wpływ stosunków międzyludzkich w procesie produkcji na wydajność pracy”. Znalazł się o-czywiście gromadka pięknoduchów, która zarzucił mi, że kultura nie ma nic wspólnego z produkcją i wydajnością pracy, a wydajność pracy z kulturą. Kultura dla nich to sala wystawowa, galeria taka lub inna, teatr lub filharmonia. Oczywiście, że są to przybytki kultury, a raczej świątynie sztuki, które powinny promieniować kulturą itd. Mnie jednak nie chodzi teraz o tę kulturę na wysokim szczeblu, tylko o kulturę powszednią, codzienną. Każdy z nas pół życia spędza w pracy, każdy miał swoje kłopoty, perypetie, powody do irytacji. Stosunki zwierzchnicy — podwładni, podwładni — zwierzchnicy nie najlepiej układają się w wielu zakładach produkcyjnych, a nawet w superkulturalnych instytucjach. Czy wszystko to wynika ze złej woli? Nie, po prostu nie dotarło jeszcze do naszej świadomości to, że sztuka kierowania ludźmi nie polega wyłącznie na wydawaniu poleceń, na stosowaniu nacisku. Ołbrzymia fluktuacja kadr w wielu zakładach pracy ma źródło pozakonomiczne. Nie zbyt niskie zarobki decydują najczęściej o zmianie pracy, ale niewłaściwe metody kierowania ludźmi. Tutaj musi za-

wystawę poświęconą dostojnemu jubilatowi. Znalazły się na niej książki, rękopisy, zdjęcia, odznaczenia, listy — pochodzące z prywatnych zbiorów jubilata. Otwarcie wystawy poprzedziła uroczystość, w czasie której pisarz został udekorowany Złotą Odznaką miasta Krakowa. Muszę się pochwalić, że i w moim „archiwum” znalazł się list Jana Wiktor, i to nadzwyczaj pochlebny dla mnie, otrzymałem go po jednej z publikacji na temat Szczawnicy, która jest ulubioną miejscowością pisarza.

I jeszcze jedno wydarzenie. Rzeszowski krakowianin, albo krakowski rzeszowianin Józef Szajna — artysta plastyk, dyrektor Teatru Ludowego, scenograf tego samego teatru i reżyser w jednej osobie wystawił — ostatnio gogolowski „Rewizora” pod znakiem plastyki. W plastycznym „Rewizorze” zgubił się aktor niczym pierniczek na choince obwiszonej świecidełkami. Widziałem proszę publiczności zimne ognie, skrzzące się w ich blasku bańki, szopki i ozdoby lańcuchowe, cukiereczki w pozłócie i orzeszki, a pierniczek wisi sobie od ściany i czeka na smutną uroczystość rozbięcia drzewka. Można i tak, drugi rzeszowianin, tym razem opolski, jeśli jeszcze lepiej zalatwił „Kordiana” swego czasu. „Kordiana” w wykonaniu Grotowskiego zwiariowałszy stojąc na głowie, a publiczność ochłonawszy z nabożnego skupienia po spektaklu powęgrowała w zwartych szeregach do poradni zdrowia psychicznego.

Chodzę sobie od czasu do czasu po Krakowie, wdycham zapach wieków, syć się kulturą.

Zajdź się na jakąś wystawę, na odczytek, a jak szczęście dopisze to i w kawiarni miejsce znajdzie. Bo nie prosta to sprawa wypić w Krakowie kawę, na jedno krzeselko u Michałki czy w Literackiej czeka dziesięćciu spragnionych. Trzeba odstać swoje pół godziny, żeby podreperować ciśnienie i samopoczucie.

Zaglądnąłem kiedyś do siedziby „dżemzistów” przy ulicy Marka. Lokalik mają taki sobie, wielkość dwóch garsonier w nowym budownictwie, bufecik z piwkiem, stołków parę, stolików. Dymek i chmiel unosi się w powietrzu. Atmosfera swobodna, czasem publiczne słówko frunie jak ptaszek. Precz z konwenansem, wiadomo. Wszystko było dobrze zanim nie zaczęły grać. Bębni i uszach zaczęły mi trzeszczeć, w głowie zaczęło łupać, jeszcze gęściej się zrobiło w powietrzu... Związałem z klubu i już na ulicy zacząłem sobie prawić morały — och ty nietolerancyjny osie, miechże się młodzież wyżyci.

Nic mi do tego, jeżeli ktokolwiek i kiedykolwiek ufunduje Order Spokojnej Czaszki — proszę wziąć pod uwagę moją kandydaturę!

Wtorek
Sroda
Czwartek
24, 25, 26 grudnia

czwartek - Alibi doskonałe
(ang. l. 12), TARNOBRZEG
Wisła - wtorek, środa, czwartek - Weekendy (pol. l. 16),
USTRYKI Orzeł - wtorek,
środa, czwartek - Na białym
szlaku (pol. l. 12).

RADIO

24 GRUDNIA (WTOREK)

Program I
Program dnia: 5.40 15.05
Wiadomości: 5.00 6.00 7.00
8.00 12.05 15.00 17.00 20.00 23.00

8.55 „Piosenka dnia” 7.45
„Błękitna sztafeta” 8.50 „Z
mojej teki” 9.00 Muzyka klasy-
yczna 9.40 Dla przedszkol-
niaków „Jak klebuszek wędrował”
10.00 Koncert muz. polskiej
11.00 „Wigilia 44” opo-
wiadanie J. Rychlewskiego
11.30 Radiowe zespoły rozryw-
kowe 11.50 Rodzice a dziecko
12.15 Rolniczy kwadrans 12.30
„Radiowy przegląd mleczar-
ski” 12.40 Radio-reklama 12.45
„Na swojską nutę” 13.00 Muzyka
dla wszystkich 13.30 Słuchamy
piosenek francuskich 14.15
Radiostacja harcerska 14.30
Kwartet smyczkowy 15.10
Gra zespół „Albatros” 15.30 Z
życia Związku Radzieckiego
16.00 Koncert solistów 16.35
Program młodzieżowy 17.05
„List z Polski” 17.25 „Program
burz” odc. powieści D. Grani-
na 17.05 Publicystyka mied-
zynarodowa 18.00 Koncert
dnia 19.00 Kody polskie 19.30
Koncert chopinowski 20.20
Wiadomości sportowe 20.30
„Przed zapaleniem choinki”
fr. poematu K. I. Gałczyń-
skiego 21.45 Teatr Polskiego
Radia „Roztrzępany” słuchow-
isko 22.00 Koncert w zimo-
wym wieczór 23.10 „W rytmie
tanecznym”

Program II

Program dnia: 6.17 13.40
Wiadomości: 6.30 7.30 8.30
12.05 16.00 19.00 21.00 23.50

8.15 Radiowy kurs nauki jęz.
angielskiego 8.35 Przeglad pra-
cy literackiej 8.00 Koncert
dnia 10.00 „Nad księżkami
M. Konopnickiej” 11.00 Kon-
cert muz. operowy 11.40 Aud.
ekonomiczne 12.15 Muzyka lu-
dowa krajów Afryki 12.50 „My
i nasze dzieci” 13.00 „U pro-
gu zimowego święta” 13.45 W
rytmie tańca i piosenki” 14.45
„Błękitna sztafeta” 15.00
„Koncert zagadka” 15.30 Dla
dzieci odc. powieści „Wakacje
z duchami” 16.05 „Noce i
dnie” fragm. pow. M. Da-
browskiej 16.25 20 minut z
Ork. PR w Łodzi 17.00 Z cy-
klu: „Koncerty fortepianowe
i skrzypcowe doby romanty-
cznej” 17.25 „Ulubione sere-
nady” 17.45 Utwory fortepian-
owe „I. Fiederskiego 18.05
Korespondencja z Moskwy
18.10 „Na warszawskiej falli”
18.35 Muzyka rozrywkowa 18.50
„Mówi Technika” 19.30 „Ka-
lejdoskop kulturalny” 20.00
Koncert „Nastroje nocy zimo-
wej” 20.30 Kody polskie w
wykonaniu Chórów PR w
Krakowie, Warszawie i Wro-
clawiu 21.30 Wiad. sportowe
21.33 Dawna muzyka polska
22.00 „Między światłem a nie-
bem” wiersze A. Mickiewicza
22.30 Popularne melodie 23.00
„Koncert wieczorny”

Rozgłośnia rzeszowska PR

6.15 Aud. dla wst 14.05 „Głos
na Redakcja Muzyczna” 16.35
Feleton 16.45 Wiad. ziemi rze-
szowskiej.

Ogólnopolski program TV

14.40 „I ty zostaniesz India-
ninem” film fab. prod. pol.
15.20 „Baśń o szlachetnym
Gotfrydzie” widowisko dla
dzieci 17.50 TV Kurier War-
szawski 18.00 Wiadomości
Dziennika TV 18.10 Film dla
dzieci 19.00 Program filmowy
z cyklu „Podróż po świecie”
19.50 „Dobranoc” 20.00 Dzien-
nik TV 20.30 Teatr TV: „Syn
marnotrawny” komedia Sta-
nisława Trembeckiego 22.00
„Dziadziusia” film fab. prod.
USA (od lat 16).

25 GRUDNIA (SRODA)

Program I

Program dnia: 6.05
Wiadomości: 6.00 7.00 8.00
9.00 12.05 15.00 17.00 20.00

8.05 Koncert klasyczny muz.
baletowej 8.05 „Na początku
była baszka” aud. L. Froelicha
i J. Kowalskiego 9.30 Ko-
leady polskie 10.00 Dla dzieci
w wieku przedszkolnym bajka
„O zimowej radości” 10.40
Koncert żywych 13.30 „Radio-
wy Teatr Młodych” „Czy pani
wierzy w miłość?” 14.00 Z cy-
klu: „Pieśni i tańca świata”
14.30 „Podarunki” - poetycka
aud. słowno-muz. 15.00 Melo-
die na organach 15.20 Z pio-
senką po Europie 16.05 Ko-
respondencja z zagranicy 16.20
„Noc wigilijna” wodewil 17.20

Leczenie
ofiar haszyszu

Koszt ponad 600 tys.
funtów egipskich tutejsze mi-
nistertwo spraw socjalnych
otworzyło ma w całej ZRA 10
osrodków leczenia ofiar haszyszu.
Każdy z tych osrodków
obliczony jest na około
100 osób.

Z nowego repertuaru Ork.
PR 18.30 Dwa kwadransy dla
powaknych” 19.00 „Koncert
dnia” 20.30 Matysiakowie” 21.00
Koncert „Mazowsza” 21.25
„Wigilia Chopina” 21.45 Kon-
cert chopinowski 22.15 Piosenki
Radiowego Teatruku Mini-
atur „Zwierciadło” 23.10
Koncert z nagrań Wielkiej
Ork. Symf. PR.

Program II

Program dnia: 7.20
Wiadomości: 6.30 7.30 8.30
12.05 17.00 20.00 23.50

9.00 Koncert solistów 9.30
„Podwójne zrekwirowy” fragm.
pow. H. Sienkiewicza 10.00
Tańce symf. 10.30 Fantazje na
tematy górskie S. Mrożka 11.00
„Koncert dnia” 12.10 Poranek
muz. rozrywkowej 13.30 Mos-
kwa z melodią i piosenką słuch-
aczom polskim 14.00 „Par-
nasik” 14.30 „Radiowe Studio
Piosenki” 15.00 Dla dzieci słuch-
owisko „Kopciuszek” 15.40
Z arcydzieł L. Beethovena 16.40
Od kankana do twista - dawne
i nowe melodie i piosenki 17.05
Korespondencja z zagranicy
17.30 Ulubiona melodia 17.35
Montaż operetki „Dziwka Sy-
reny” 18.30 Koncert radiowe-
go Zespołu „Studio M-2” 19.00
Kody polskie 19.30 Radiowy
Teatr Młodych „Disneyland”
20.30 Do tańca zaprasza orke-
stry 22.25 Koncert wieczor-
ny 23.12 Wielka rewia melodi
i rytmów tanecznych.

Rozgłośnia rzeszowska PR

21.25 „Za kulami teatru”
aud. słowno-muz. J. Woźniaka.

Ogólnopolski program TV

14.00 „Wesoła historia” -
film fab. prod. radzieckiej dla
dzieci 15.30 Teatrzyk „Violin-
ki” program dla dzieci 16.00
„Książka na Maubeuge” film
fab. prod. franc. 17.45 „Olim-
pijska sztafeta” magazyn pu-
blicystyczny 18.10 „Poznajmy
sie” program rozrywkowy 19.50
„Dobranoc” 20.00 Dziennik TV
20.30 Łódzki Teatr TV: „Roz-
bójnik” komedia Karola Ca-
mka 21.20 „Alibi doskonałe”
film fab. prod. angielskiej (od
16 l.) 22.45 Rozrywkowy pro-
gram filmowy.

26 GRUDNIA (CZWARTEK)

Program I

Program dnia: 6.05
Wiadomości: 6.00 7.00 8.00
9.00 12.05 16.00 23.00

9.05 „Szach-prast” aud. L.
Froelicha 9.25 Koncert muz.
polskiej 10.00 Dla dzieci w
wieku przedszkolnym słuchow-
isko „List Koziołka Rududu”
10.40 Koncert żywych 11.40 „Wi-
no, kobiecia i miód” 12.10 „Ry-
wal morskich wężów” humo-
reska 13.00 „Taniec, rytm i
piosenka” 13.50 Radiowy Teatr
Muzyczny 14.30 „W Jeziora-
nach” 15.00 „Słynne orkiestry
i słynni dyrygenci” 16.20 Teatr
Polskiego Radia „Tajemnica
skradzionego słuchowiska” 17.00
Koncert dnia 18.30 Zespół
„Dziwlatka” 20.30 Wiad. spor-
towe 20.30 „Podwieczorek przy
mikrofonie” 22.00 Graja orke-
stry taneczne 23.10 Kąpiel me-
lomana.

Program II

Program dnia: 7.20
Wiadomości: 6.30 7.30 8.30
12.05 17.00 20.00 23.50

9.00 Rewia melodi filmo-
wych 9.40 „Hobby” humore-
ska 10.00 Koleady polskie 11.00
Koncert dnia 12.10 Poranek
symf. 13.10 Kronika Polaków
magazyn dźwięki, 14.50 Melo-
die siedmiu stolic 16.00 Kon-
cert „Słaska” 16.30 Recital
skrzypcowy 17.20 Magazyn li-
teracki 18.20 „Rytmy tanecz-
ne” 19.00 Rewia piosenek 20.10
Zapraszamy do tańca 21.20
Wiad. sportowe 21.30 Piękne
głosy 22.20 Teatr Poczajki „Pó-
księżyc za horyzontem” 23.50
Muzyka taneczna.

Rozgłośnia rzeszowska PR

21.25 „Skąd przybywasz pio-
senko” aud. T. Hejdy.

Ogólnopolski program TV

13.35 „Diabeł morsk” film
fab. prod. radz. 13.10 „Panto-
felek pięknej Rodopis” wido-
wisko dla dzieci 15.45 „Jan
Pimpłone” opera Buffo w
I akcie 16.25 „Prorok” nowela
filmowa prod. CSRS 16.45 „Pa-
rada klamców i błagierów”
teleturniej 17.45 „Miks” - ka-
baret 18.40 „Tele-Echo” 19.20
„Dobranoc” 19.30 Dziennik TV
20.00 „Od melodii do melodii”
program estradowy z Lipska
20.50 „Spóźnieni przechodnie”
film fab. prod. pol. od 16 l.
(Według tygodnika „Radio
i Telewizja”. Za ewentualne
zmiany w programie redakcja
nie odpowiada).

Z problemów nowoczesnej medycyny
Sen - lekarstwo osobliwe

Leczenie snem stosuje się
głównie w przebiegu chorób
o podłożu psychicznym lub
nerwowym oraz wszelkiego
rodzaju stanach nerwico-
wych. Snem leczy się także
chorych, którzy doznali ura-
zów czaszki, poparzonych o-
raz dotkniętych wieloma in-
nymi, ogólnoustrojowymi
schorzeniami.

GDY WŁĄCZONO
SYGNAŁ...

Leczenie snem wymaga od-
powiednich warunków, apar-
atury oraz co najważniejsze
wysoko kwalifikowanego pe-
rsonelu. Sprawą niezwykle
ważną jest stała opieka nad
uśpionym chorym, gwarantu-
jąca z jednej strony bez-
pieczeństwo tej metody le-
czenia, jak i jej skutki.

Chorych usypia się podając
odpowiednie dawki środków
nasennych i uspokajających.
W zależności od potrzeb sen
podtrzymuje się przez kilka
do kilkunastu dni lub pro-
wadzi w okresach 24-godzin-
nych. Przy śnie trwającym
dłużej, chorych odżywia się
drogą dożylną lekami lub
zastrzykami dożylnymi.

Przy leczeniu snem w wiel-
kim stopniu wykorzystuje się
metodę odruchów warunko-
wych Pawłowa. Pokoje cho-
rych są specjalnie urządzone
i wyposażone. Ściany pomal-
owane na uspokajający ja-
snoniebieski kolor, na oknach
wiesz ciężkie zasłony, wy-
ściełane drzwi i pokryta by-
łym dywanem podłoga tłumią
wszelkie dźwięki.

Pierwsze dni pobytu chorego
w szpitalu poświęcone są
kształceniu odruchów warun-
kowych. Sposób jest niezwy-
kle prosty, a mianowicie po-
dawanie środków nasennych
kojarzy się z odpowiednią
sygnalizacją świetlną i dźwię-
kową - zapalenie zielonego
światła w akwarium, włączenie
aparatu nasładującego szum
deszczu itp. Kiedy w świadomości
chorego nastąpi
trwałe skojarzenie momentu
uśpienia ze stosowanymi
bodźcami, środki nasenne za-
stępuje się obojętnymi, nie
zawierającymi żadnego leku
proszkami i uruchamia sto-
sowaną sygnalizację. Chory
zaspia podobnie jak w przy-
padku podania preparatu na-
sennego.

TAJNIKI HIPNOZY

Jak przed kilkudziesięciu laty,
tak i dzisiaj na temat hipnozy
krąży wiele przesądów, mitów i
legend. Opinia społeczna podzi-
elona jest na dwa przeciwstawne
oboje i gdy jedni widzą w hip-
nozie działającą cuda, nieco me-
tafizyczną metodę, inni uważają
ją za zwykłą szarlatanerię i na-
ciąganie nadvnych.

Rzecz ma się z naukowego
punktu widzenia nieco inaczej.
Hipnozę uważa się za ściśle nau-
kową pomocniczą metodę lecze-
nia. Sen hipnotyczny jest snem
biologicznym i bezpośrednio wią-
że się z właściwościami kory
mózgowej. Podobnie jak we śnie
naturalnym tak i hipnotycznym
pewne części kory mózgowej po-
stają w stadium „czuwania” i

to właśnie umożliwia zachowanie
łączności słownej lekarza-hipno-
tyzera z chorym, a więc oddzia-
ływanie lecznicze.

Jeśli chodzi o techniczną stronę
zagadnienia to hipnotyzer wyko-
rzyskuje w swej pracy działanie
słabych, o długotrwałym działa-
niu bodźców, wpływających na-
życio na komórki kory mózgo-
wej. Bodźce te to np. monotonna,
przyciśnięta muzyka, stałe wpa-
tywanie się w jakiś blizszyczy
przedmiot, słuchanie aparatu na-
śladowującego szmer deszczu,
lub tzw. „pasy” czy „po-
ciagi”, polegające na dokonywa-
niu nad twardzą czy ciałem cho-
rego jednostajnych ruchów dło-
nia.

Naturalnie stosowaniu wymie-
nionych bodźców towarzyszy su-
gestia słowna. Lekarz cichym,
monotonnym, a zarazem stanow-
czym głosem przemawia do cho-
rego mniej więcej w ten sposób:
„Paniśko oczy są już zmęczone...
powieki zaczynają panu ciężce
opadać... brzydnąć... oczy otwarte...
powieki opadają... ogarnia pana
senność, wpada pan w przyjem-
ną drzemkę, niech pan śpi, niech
pan śpi”.

METODA
Z PERSPEKTYWAMI

Naturalnie przy stosowaniu
hipnozy w lecznictwie obo-
wiązuje, podobnie jak przy
innych metodach leczenia, u-
zyskanie zgody chorego, któ-
remu lekarz obowiązany jest
szczegółowo wyjaśnić działa-
nie i mechanizm snu hipno-
tycznego. Jest to o tyle ważne,
że w czasie snu hipnoty-
cznego podatność na sugestie
jest tak wielka, że choremu
można wzmówić dosłownie
wszystko i co jest niesłycha-

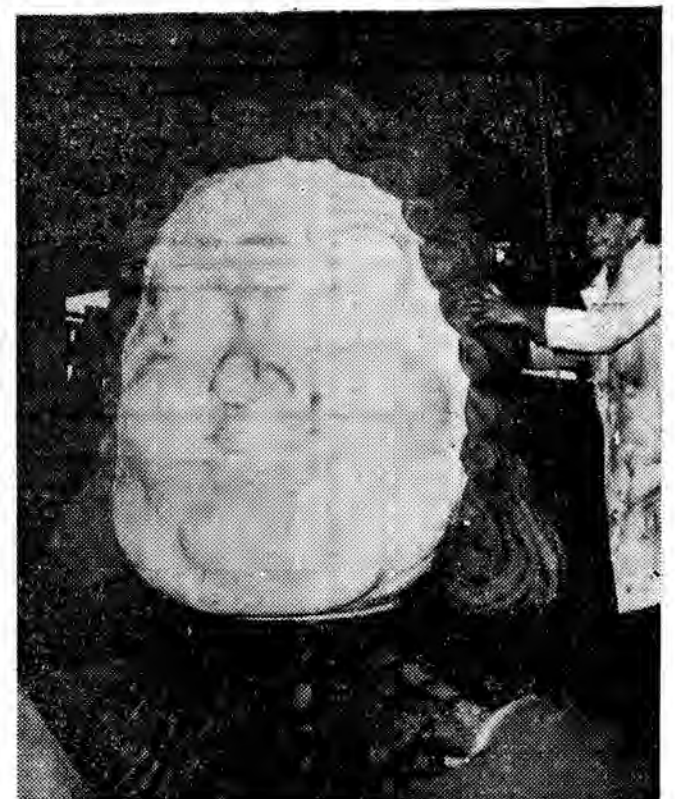
nie istotne uzyskać właściwą
reakcję organizmu chorego,
jak również uzyskać odeń
najbardziej intymne i osobi-
ste zwierzenia i tajemnice.

Jak już powiedziano sen
hipnotyczny i sugestia znaj-
duje zastosowanie w leczeniu
wielu schorzeń. Dobre wyniki
uzyskuje się w przypadku
owrzodzeń, astmy oskrzelo-
wej, niektórych postaciach
nadcisnienia oraz w choro-
bach urojonych. Hipnoza po-
siada dobre działanie w lecze-
niu wielu stanów z zakresu gli-
nekologii i położnictwa -
we wczesnych zatruciach ciąż-
kowych, w nawykowych poro-
nieniach, oziębłości płcio-
wej, zaburzeniach cyklu mie-
siączkowego, a także zabu-
rzenie okresu przekwitania itp.

Podatność na hipnozę bada
się wieloma sposobami. Jed-
nen z prostszych polega na
podaniu choremu trzech pró-
bówek z czystą wodą i pole-
ceniu określenia, w której z
nich jest nafta, w której al-
kohol i w której czysta wo-
da. Chory, który znacznie od-
różnia nie lśniącej zapa-
chy, jest bardzo podatny na
leczenie hipnozą.

Większość ludzi jest po-
datna na hipnozę. Wyjątki
stanowią osobnicy z poważ-
nego stopnia histerią, o gwał-
townie zmieniających się sta-
nach psychicznych.

Dr ARTUR DZIAK
(WIT-AR)



Nieca chyba jako jedna z pierwszych przygotowuje się
zawsze do karnawału, który w tym roku obchodził się tam
będzie pod hasłem „Królestwo Fantazji”.

A oto - w zarysie - głowa Księcia Karnawału. CAP

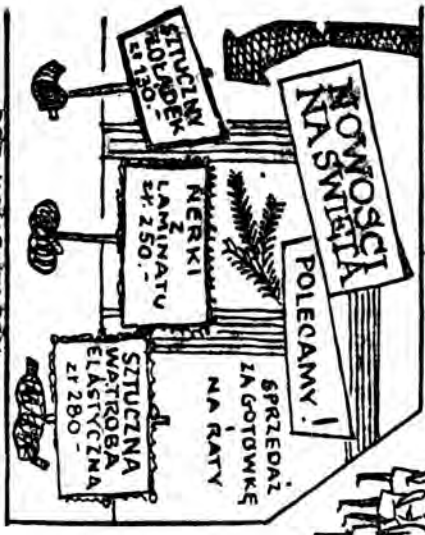
ZURIT Pogotowie
telewizyjne
DYREKCJA ZURIT
Oddział w Rzeszowie
zawiadania P. T. Klientów
je w dniu 26 grudnia 1963 r.
na zgłoszenia
TELEFONICZNE
dokonywane będą naprawy domowe TELEWIZORÓW
przez niżej wymienione punkty SORI:T:
1) Rzeszów tel. 50-30 w godz. 10-16
2) Przemysł tel. 766 w godz. 10-14
3) Krosno n/W tel. 966 w godz. 10-16
4) Stalowa Wola tel. 73 w godz. 10-16
5) Gorlice tel. 118 w godz. 9-16
6) Jasło tel. 22-01 w godz. 10-16
7) Jarosław tel. 24-63 w godz. 10-16
K-2517/1

OGŁOSZENIA RÓŻNE
SERDECZNE podziękowanie za
przeprowadzenie ciężkiej opera-
cji oraz za troskliwą i bezinteres-
nową opiekę składam: Ordynato-
rowi dr Gnatowskiemu, dr Piot-
rowskiemu, dr Polonczykowski, dr
Wyrostkowi, dr Galkiewiczowi oraz
za troskliwą serdeczną opie-
kę wszystkim pielęgniarkom i sa-
lowym Oddziału Ginekologicznego
Szpitala MSW w Rzeszowie skła-
dam wdzięczną pacjenka Mastyko-
wa wraz z mężem. G-2637/1.

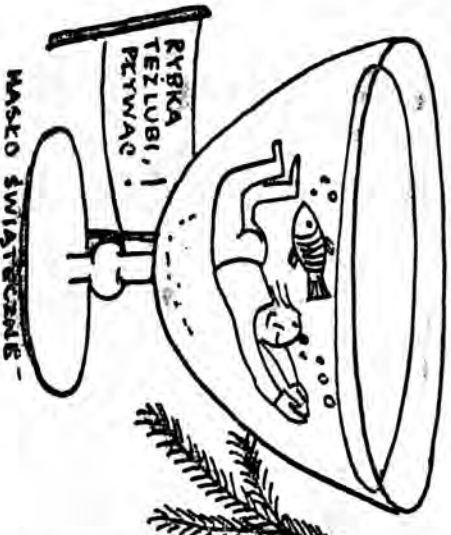


ŚWIĘTA BEZ WODKI

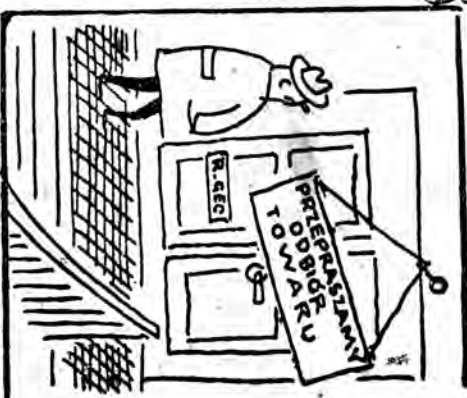
BEZ PODPISU



BEZ KOMENTARZY



... HANIU! ZOBACZ, MAM PRACĄ NIESPODZIANKĘ, DLA DZIECI POD CHOINKĘ!



BEZ PODPISU



GÓRY DZIADEK MIKROZ USIERAŁ SIĘ W MHD...



MIĘDZY CHULIGANAMI: - CO DOSTAŁEŚ NA GWIAZDKE? - TAK ZWYKLE 3 LATA!

FILM



30 grudnia wejście na nasze ekrany nowy film reżysera Stanisława Wohla pt. "Przygoda noworoczną" (scenariusz i dialogi Andrzej Mandaliński, zdjęcia Antoniego Wójcickiego, muzyka Edwarda Rejzmana). W rolach głównych zobaczymy Annę Prucnal i Jerzego Kamasa. Oprócz nich występują: Anna Czaplewska, Zofia Kucówna, Eug. Wawrzoni, Bogusław Sochnacki, Witold Skaruch, Bogdan Łazuka, Wiesław Gohrz. Na zdjęciu: Bogdan Łazuka w filmie.

SAMOCHOŁD - KRZESŁO

Konstruktorzy nie ustają w próbach zbudowania samochodu superminiaturowego. Nowy, tym razem swardki projekt takiego wozu na dwie osoby, nazywano "zminiaturyzowanym krzesłem". Samochód ma silnik chłodzony powietrzem, napędzający tylnie koła. Zimą można włączyć system ogrzewania.

Gwizdek kamiasi pszczoł

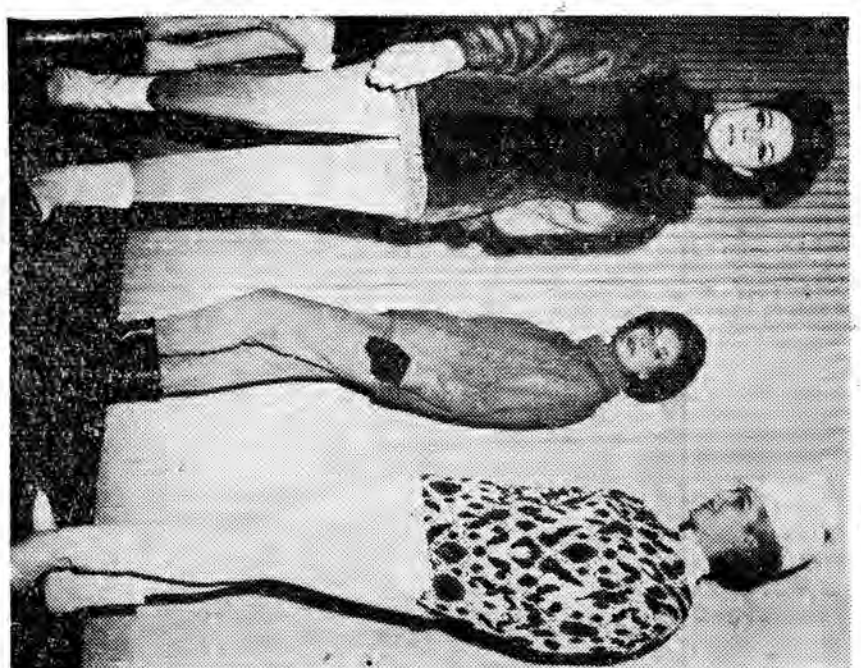
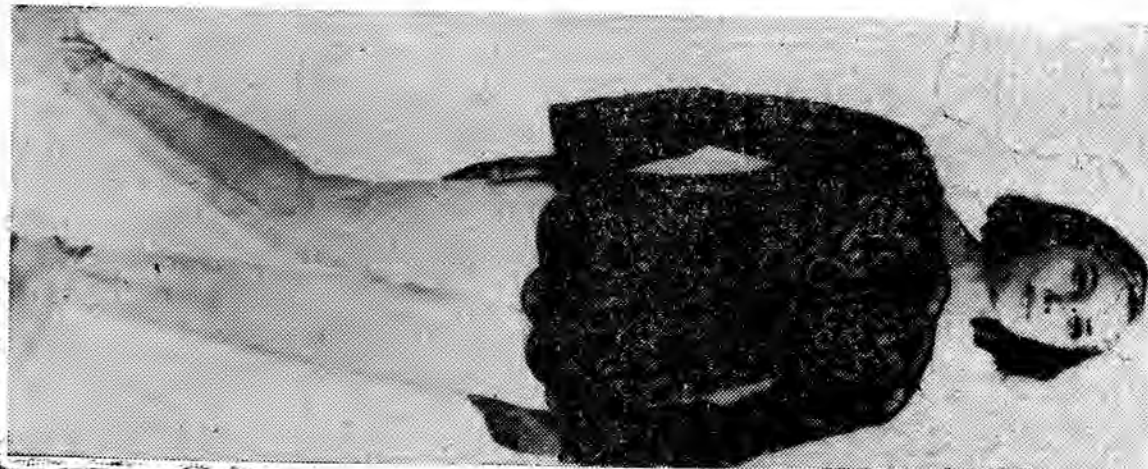
Gwizdek, zastąpił paszeczki w szlachetnej pracy przy zapylaniu pomidorów. Badacze z norwodzkiego Battelle Memorial Institute oznajmili, że gwizdek o dużym natężeniu wstrząsa pyłkami w pylniku i spryskuje, że wylatują one na zewnętrz. Część pyłków trafia wtedy na znamię sypku, zapylając kwiata pomidora. Gwizdek można zastosować w cieplarniach, gdzie wobec braku pszczoł, wtrząta i deszczu, zapylanie trzeba dokonywać ręcznie. Użycie gwizdka zmniejsza koszty zbudowania i dbałość o trzeźwość. Poza tym gwizdek nie gryzła.

KRABY ZGRZYTAJA

Technolodzy radzieccy podnieśli kolonki krabów, aby ich nie zwrócić do wody. Kraby, które nie zwrócić do wody, są bardzo cenne. Kraby, które nie zwrócić do wody, są bardzo cenne. Kraby, które nie zwrócić do wody, są bardzo cenne.

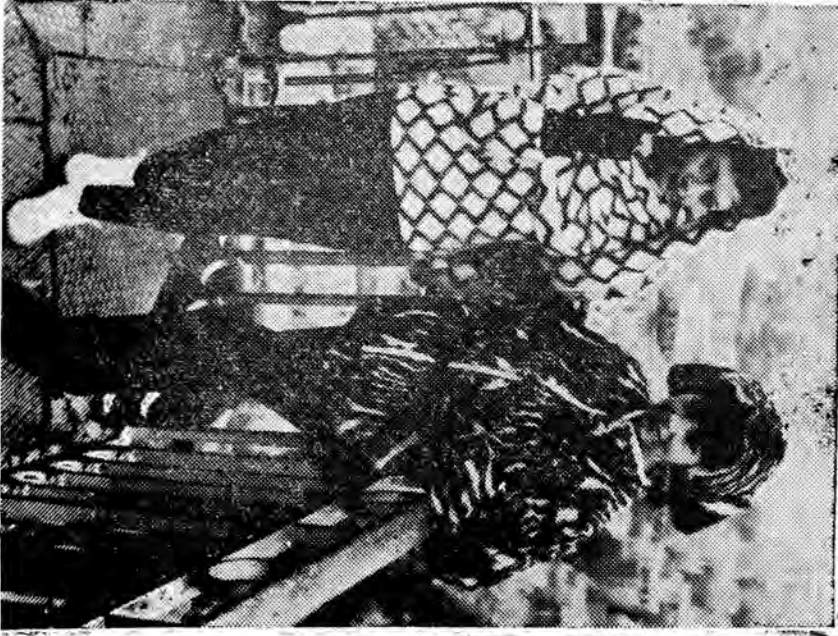
MODA

Siróci na po nartach prole klu florenc- kiego mistrza mody Emilio Pucci - bia- le spodnie i biała, której jest na omoty wach witrzy w roku 1960. Pomysłowo- ść i dziki jest nieogran- czona...



Zimowa moda wledek- ska.

Modelki paryskie pre- zentują stroje na zim- ny wrlup: rodzi wda- tróubi z szerokim sza- lem z tego samego ma- teriału, szudym ruda- niez jako nakrycie gło- wy oraz kurtkę z futra lamowana, uchwianym kładacem, do której na głowie nosi się chw- stek futrzany.



Od wleju dziesiątków lat piersi i mowi się o gorylach jako dzikich, okrutnych be- stiach, które „z byskiem zadowolonia w oczach” gru choczą kości odważnym myśliwym, a ich strzelby gna w swych łupach z dzie- cinną łatwością. Mit ten rozwiela się obecnie na- dobra dzięki amerykańskie- mu przyrodnikowi, George Schallerowi. W ostatnio wydanej książce pt. „Goryl forski, ekologia i zachowa- nie się” pędzi on na 481 stronach, wgniki, swych- dżagostwach obserwacji

GORYLE SĄ LAGODNE

Schaller pisze, że jest prawdą, iż goryle mają wnie łapani w pierś. Robią to jednak nie po to, by ko- goś nastaszyć, ani z chęci- dowak napięde wywołane przez sprzeczne uczucia (leku i agresywność) w chwilih podniecenia. Po- dobnie kłbia na mezu pi- karskim, gdy ogląda em- cjonujące widowisko, ale nie może w nim uczestni- cząc, wyładowuje się krzy- gacz.

Telewizja przez telefon

W laboratorium sachod- niostenskiej firmy Grun- dig opracowano system przesyłania obrazów tele- wizyjnych zwykłym druc- przewodowym kablem te- lefonicznym. Grunding za- mierza wykorzystać ten sposób do stworzenia video- telefonu, a na razie re- kłamiuje uynikaszek jako- fidelek przesyłania pod- cząc, wyładowuje się krzy- gacz.

(NNT-PAW)